

INSPIGENT

KONSTANTY KRUMŁOWSKI

KRÓLOWA PRZEDMIEŚCIA

Wodewil w 5 aktach

Muzykę napisał
WŁADYSŁAW POWIADOWSKI

107/251

WYDAWNICTWO „SECESJA”

1991

OSOBY:

ADWOKAT ZŁOTOGÓRSKI - p. Braniecki

ZAGÓRNY, malarz - p. T. Schimschneider

~~EDWARD, malarz - p.~~

ZYGMUNT - (M. Chorosiński)

MAJCHEREK, pisarz gminny - p. Franczyk

JASIEK NALEPA, fiakier krakowski - p. Nosal

GOMUŁKA, stróż nocny - p. Gadaż

GOLDFISZ ARON, spekulant - (Hauer arendarz) p. Branel

ANTEK } p. Kortowski

KANTEK } p. Wejczowski

STASZEK } andrusy

~~WICEK~~ } p. Jacek Jonec

BENZEK WENZEL, feldfebel austriacki - p. Gnatawcki
J. Swiec

MANIA } M. Bizon

ZOSIA } przyjaciółki Zosia K. Zielińska

STASIA } K. Raduszyńska

MACIEJOWA, przekupka z Czarnej Wsi - B. Schimschneider

HELCIA, modelka - M. Kryska

RETMAN FLISAKÓW - p. Piecha

MARCIN } W. Butka

SERWATKA } radni gminy Półwsia S. Berny

~~KAPAŁA~~ } Wójt - z. Kluanik

PINDERSKA } kumoszki Lenka

UDERSKA } kumoszki Konecka

~~HAMER, arendarz~~

BIBI } Chulpowska ZIELIŃSKA

FIFI } szwaczki [A. CHULPOWSKA - OBERC]
Zielińska

Łud obojey płci — Flisacy — Dziewczeta z fabryki cygar —

Łobuzy podmiejskie — itd.

TANCE:

Akt I. Polka mularka „Rach ciach ciach”.

Akt V. I. Mazur z koralami. II. Mazur retmański.

Zdrisim do latarki

1. zejście widowni
2. piosenka na proscenium
3. ciemność
4. wyciągnięcie kurtynki

KURTYNKA SZCZ.

ROZPOCZĘCIE



1. (M)

2. SCHODZI WIDOWNIA

3. PIOSENKA - DLET NA PROSCENIUM

4. PO ZEJŚCIU ŚWIATEŁ - KURTYNKA



|||

SPRAWDZIĆ LATARNIE, NA DRODZE -
ZAMKNIĘTE DRZWIČKI

|||

SPRAWDZIĆ OTARZYK Z II AKTU - ZABRAĆ
LISTY

Talubik 14

Gadaba 1

Lenah 11

Swałopak 10

Radu 3

Zielonka 8

Nasta 7

Jowita 2

Nosal Beppu

Konarski 4

Wojciech 3

betuch 5

Suro 6

Zosia, Starka
Autek, Kautek
Harciu, Gomułka
Stanek

p. m. do kurtki

duet !!

SŁOWA: ANDRZEJ SIKOROWSKI

mieniamie wierszownicy TO SIĘ ZDARZYŁO
(Horecha, Leniak, Jankowski, Kaczyński, Beluch, kwec)

p. m. wierszownicy !!!

TO SIĘ ZDARZYŁO PRZED STULECIEM
W EPOCE FIAKRÓW I DOROŻEK.
GDZIE SIĘ PODZIAŁEŚ DAWNY ŚWIECIE,
ZA JAKIEŚ NAM ODLECIAŁ MORZE
GDZIE TAMTEN RYNEK, TAMTE PLANTY
MALARZE, KUPCY I POECI
DOSTOJNE DAMY I BIRBANTY,
KTÓRYM Z PORTRETÓW CESARZ ŚWIECIŁ.

CZAS JUŻ NIE PŁYNIE PRZY BEZIKU
I ZNIKŁO Z MAPY TAKIE MIEJSCE,
GDZIE RADCA W CZARNYM MELONIKU
CAŁOWAŁ RĄCZKI DOBRODZIEJCE.
NIE MA MONOKLI I PELERYN,
NIE MA ANDRUSÓW I CYRKUŁÓW,
PODNIĘBNYCH MANSARD I SUTERYN
I KOLONIALNYCH ARTYKUŁÓW.

ALE GDY CZASEM NOC MAJOWA
KĄPIE SIĘ W GWIAZDACH I JAŚMINIE,
TO BLISKIE SERCU SZEPCĘ SŁOWA,
ŻE KRAKÓW, WISŁA I ZWIERZYNIEC.

CIEKNOŚĆ

PO 1 SEK. KURTYNKA ↑

[SW. WYCIĄG]

Królowa Przedmieść

AKT PIERWSZY

*Wolna okolica nad Wisłą, po prawej klasztor Zwierzy-
niecki, po lewej karczma, po prawej na pierwszym planie
ławka z poręczą.*

SCENA 1

MIESZCZANIE obojej płci. — **ANTEK** — **KANTEK** —
STASZEK — **MARCIN** — potem **GOMUŁKA**

CHÓR.

MARCIN: Ej, chłopski, chłopski

W ciężkiej pracy przy warstacie
Mija zmudno dzień po dniu,
Hulać można po wypłacie
Tylko jeden dzień w tygodniu.
Jest tu karczma naprzeciwko,
Więc gdy wola i ochota,
To do Żyda idź na piwko,
Wszak raz w tydzień jest sobota.

} bis

Majcherek

ANTEK. Mnie wszystko jedno, czy sobota, czy ro-
bota, ja i tak strejkuje!

MARCIN. A z kimże ty strejkujesz, kiedy teraz zad-
nego bezrobocia nie ma?

ANTEK. Strejkuje sam ze sobą!

KANTEK. Ja zaś nie strejkuje, a jestem sobie
świadkiem sądowym!



ANTEK. Świadkiem, do czego?

KANTEK. Do wszystkiego; pokłóca się przekupki, idę za świadka, pobije kto Żyda, także świadcze!

STASZEK. To ty ciągiem musisz za awanturami węszyć i cóż ci z tego przyjdzie?

KANTEK. Nie przyjdzie nic, to prawda, ale honor wielki, bo jak ja przysięgam, to sam sędzia musi wstać!

GŁOSY. A to ci ambitna sztuka!

(Za sceną słycać głos bębna — wchodzi Gomułka)

GŁOSY. Gomułka! Gomułka!

SCENA 2

CIŻ — GOMUŁKA

(Wchodzi Gomułka z bębniem przez ramię, halabarda w rękę)

GOMUŁKA. Oznajmia się wszem wobec i każdemu z osobna, jako zginęła jałówka pani Karolowej, która była pod brzuchem podpalana, i dalej powiedział pan burmistrz, że kto bydle ukradł, niech figłów nie robi, jeno bydle odda, a po nagrodę niech się zgłosi do gminy, tak powiedział pan burmistrz *(odchodzi)*.

SCENA 3

CIŻ bez GOMUŁKI — MAJCHEREK

KANTEK. Kto kradnie, to nie na to ażeby oddawał.

MARCIN. Nie śmielibyście się chłopaki, bo to wstyd i hańba dla naszej gminy, że się takie łajdactwa i złodziejstwa mnożą. A jeżeli kto, to właśnie my na Półwsiu powinniśmy przodować w uczciwości i obywatelskim życiu!

MAJCHEREK. To jeszcze nic, panie radco, ale tamtego roku zginęła w naszej wsi jedna dziewczyna i biedaczka nie może się znaleźć!

GŁOSY. Nieprawda, żadna dziewczyna nie zginęła.

MARCIN. Nie tak to za mojego wójtostwa bywało, żadnych kryminalów, żadnej krzywdy ludzkiej, żadnych prowizoriów i nijakiej obrazy Boskiej!

ANTEK (do Kantka). Mądrze gada, ej gdyby to nas do Rady gminnej wybrali, Kantek he? To by ci były czasy?

KANTEK. A tak nic nie mamy, a i to, co na nas, niewiele warte (pokazuje ubranie).

ANTEK. I ludzie przezywają nas andrusami!

(wszyscy wychodzą)

po zejściu świątka — kurtylna
[sw. wyciąg]

ciemność

Zona, Staska
Antek, Kantek
Stasiek

SCENA 4

ZAGÓRNY — ZYGMUNT

ZAGÓRNY. Nie pojmuję, dlaczego my się włóczymy po tych zamiejskich wertepach? Czyż nie przyjemniej usiąść sobie gdzieś w ogrodzie przy szklance piwa?

ZYGMUNT. Stefanie, czyś ty nigdy nie kochał? A kochając, czyś mógł myśleć o piwie?

ZAGÓRNY. Jeśli mam prawdę powiedzieć, to i miłość i piwo ciągną za rogatki. Ej, czy przypadkiem nie mieszka tu twój ideał wyśniony?

ZYGMUNT. Tego sam dokładnie nie wiem. Ujrzałem ją pierwszy raz w kościele, a kiedy wyszła po sumie, zacząłem szalony pościg za nią, aż wreszcie za tą rogatką zwierzyńską mi zniknęła. Prawdopodobnie mieszka w jednym z tych białych domków królowa mojego serca.

ZAGÓRNY. Powiedz raczej... Królowa przedmieścia!

ZYGMUNT. A wiesz ty co, to brzmi wcale nieźle: „Królowa przedmieścia”. Już to wy, malarze, macie więcej od nas pomysłowości: „Królowa przedmieścia”... kto by pomyślał o tym! *po zejściu światła z drogi - kantyuka*

ZAGÓRNY. Szanuję tajemnicę twego serca, ale jeżeli to nie będzie z mojej strony niedyskrecją, opowiedz mi bliższe szczegóły waszego poznania.

ZYGMUNT. Naszego? Ależ ona mnie wcale nie zna. Widziała mnie tylko raz jeden przelotnie, a jeżeli zapamiętała, to z pewnością uważa za jednego z tych ulicznych natrętów, którzy jak ćmy do światła garną się do ładnej twarzyczki, bo musisz wiedzieć, że przy całej prostocie, jest ona zachwycająca...

(Głosy za sceną)

ZAGÓRNY. Słyszysz? Nadchodzą ziomkowie albo raczej poddani twojej królowej. Nie szkodzi bliżej poznać się z nimi, widziałem tam pyszne rodzajowe typy!

SCENA 5

LUD obojej płci — ANTEK — KANTEK

STASIA (do dziewcząt). Widziałyście, widziałyście jaki on straszny!

ZOSIA. A jakie ma wąsy!

STASIA. Śliczne wąsy!

STASZEK. Furda wąsy, kiedy nos ma za duży.

STASIA. Nie plółbyś byle czego, feldfelbel elegancki, aż się na nim wszystko błyszczy, nie taki obdartus, jak ty!

STASZEK. E, panna Stasia, to tylko tak bez złość urąga, com pannę w trąbę puścił.

ZYGMUNT (na boku). Słyszysz, co za prostota wyrażenia, jaka siła w słowie!

ZAGÓRNY. I bodajby tylko w słowie została.

STASZEK (do Stasi). E, kto by się tam turbował (wyciąga flaszkę i przytyka jej do ust), wzięłem od Żyda słodkiej, pij panna do mnie!

STASIA (broni się). Pójdiesz precz, ty pijacka duszo!

STASZEK (obejmuje ją, przyśpiewując). Poznał ci się Staszek z Staszką! hu! hu! (chce ją uściskać, ona się broni).

ZYGMUNT (podchodzi). Panie Stanisławie, to miła-dnie, uważaj przecież, że to kobieta!

STASZEK. Z kimże okoliczność?

KANTEK. Staszek, bierz go!

STASIA (przystępuje do Zygmunta). Cóż to za śmia-łość, słyszycie?! — kobieta... Ja panu pokażę, że je-stem panna!

ANTEK (wskazując Zygmunta). Kan-tek, to ten sam facet z miasta, co wczoraj za naszą Mańką się skradał.

GŁOSY. Dalej go!

ZAGÓRNY (do Zygmunta cicho). Najlepiej ich nie drażnić, ustąpmy.

ZYGMUNT. Mylicie się dobrzy ludzie!...

KANTEK (przyskakując). Nie jestem żadnym czło-wiekiem, tylko towarzyszem sztuki murarskiej. Rozu-miesz pan?!

ANTEK. To może się pan także wyprzesz, żeś wczoraj knajał za Mańką?

ZYGMUNT. Znasz ją? To musisz także wiedzieć, gdzie ona mieszka?

ANTEK. A cóż z tego, choćbym wiedział?

ZYGMUNT. Byłbym najszczęśliwszym z ludzi.

ANTEK. A cóż mnie pańskie szczęście obchodzi? Czy to w mieście nie macie dosyć swoich panien, żebyście jeszcze za naszymi na prześpiegi chodzili!?

Wiersze
T. 1000000

Wiersze
T. 1000000

po wejściu
Flarcina i Majcherka
na scenę — odgłosy [znak
pijatyku do akusty
wchodni i wiatu sceny

GŁOSY. Dalej go!

ZAGÓRNY (*cicho do Zygmunta*). Oto masz twoje sie-
lanki — to zbójeckie jakieś przedmieście.

ZYGMUNT. Już ja im wytłumaczę.

ZAGÓRNY. Daj pokój, bo pogorszysz jeszcze sprawę.
(*głośno*)

Moi panowie, źle nas zrozumiano. Jedynym naszym
zamiarem jest zabawić się z wami.

GŁOSY. Mądrze gada, to co innego.

ZYGMUNT. Ja i mój przyjaciel zapraszamy was na
szklanę piwa!

ANTEK (*cicho*). Cicho Kantek, jak się rozmacha, to
każe dać drugą.

KANTEK. I bułki...

ZAGÓRNY. Prosimy...

(*wychodzą*)

SCENA 6 ||| *ciemność*
powieściu MARCINA I MAJCHERKA
- ZNAK DO ELEKTRYKA

(*Za sceną gwar*)

MARCIN. Słyszysz? U Hamera znowu pijatyka.

MAJCHEREK. A mnie tam nie ma (*głośno*). Pan rad-
ca pozwoli, udam się osobiście na miejsce zaburzeń i w
sposób wszelkie przeciwiństwa wykluczający...

(*chce iść*)

MARCIN. Nie trzeba! Siądź pan. Dziwi mnie to bar-
dzo, że pan, jako pisarz gminny, nic nie wiesz!

MAJCHEREK. Przeciwnie, panie radco, wiem wszy-
stko co do joty. Panie radco, są to zastraszające objawy
w naszej gminie, ale nie sądzimy po wierzchu, zejdź-
my niżej (*spadają z ławki*). Czy pan radca nic się nie
domyśla, nic nie widzi?

MARCIN. O tak, widzę, żeśmy już dość nisko upadli.

MAJCHEREK. Dziewczyna!

MARCIN. Gdzie?

MAJCHEREK (pokazuje na lewo). Tam!

MARCIN. Tfu, oszalałeś (wstaje) komedie sobie stroi. Proszę się wytłumaczyć z tych żartów, robionych z moją osobą!

MAJCHEREK. Czy pan radca nie słyszał czasem o pięknej Mani?

MARCIN. Słyszałem, ma być niczego dziewczyna.

MAJCHEREK. Tak, przystojna, ale... (szepce mu do ucha).

MARCIN. E... e...!

MAJCHEREK. Jako pisarz gminny, muszę wszystko wiedzieć. Ona jest źródłem złego. Wszyscy głowy dla niej tracą, ciągła rywalizacja, bijatyki, budżet przeciążony dodatkami dla straży policyjnej, a co najważniejsze, moralność cierpi na tym, i to w sposób wszelkie przeciwieństwa wykluczający. — Ja sam, ja sam...

MARCIN (podejrzliwie). Co?

MAJCHEREK. Ja sam o tym wiem najlepiej.

MARCIN. I jaka rada na to?

MAJCHEREK. Parszywą owcę oddalić od zdrowych bydła, np... kaś ta właz, mały szupasik...

MARCIN. Ależ ona musi mieć przynależność do gminy!

MAJCHEREK. Otóż właśnie nie ma. W ogóle kwestię jej urodzenia jakaś tajemnica otacza. Mówią, że jakoś w maju — gdy słowiki, kaś ta właz, śpiewały i bociany nie próżnowały, miała gmina to szczęście przyjąć w poczet swoich wiernych przed laty szesnastu mały osobnik płci żeńskiej, który się dzisiaj rozwinął na śliczną dziewczynę!

MARCIN. Widzi mi się, panie pisarzu, że i wam ta Mańka w głowę zajechała!

MAJCHEREK. W sposób wszelkie przeciwieństwo

wykluczający, nie! Wracając do rzeczy — trzeba dziewczynę zawezwać w drodze urzędowej do pokazania papierów, dokumentów i reszty, co tam ma, a w razie niewylegitymowania się, mamy już wszelkie powody do wydalenia jej z gminy.

tasmas GŁOSY ZA SCENĄ. Wiwat Królowa przedmieścia!

WSZYSCY. Wiwat!

MARCIN. A to co?

MAJCHEREK. Nic, piją zdrowie królowej przedmieścia.

MARCIN (*zdziwiony*). Królowej?

MAJCHEREK. Naszej pięknej Mani!

MARCIN. Od kiedyż ona króluje?

MAJCHEREK. Z urody przewali ją królową. *szarekowie*

MARCIN. Mój Boże, mało to ładnych dziewcząt w naszej gminie — żeby taka przybłąda bez ojca, bez matki, królowała nad innymi. Alboż to moja Kundzia gorsza od tej Mańki?!

MAJCHEREK. Córka pana radcy, jest osoba zachwycająca... (*na stronie*) stare pudło.

MARCIN. Macie słuszność, panie pisarzu, trzeba się jej pozbyć — to zakała.

MAJCHEREK. Jestem więc upoważniony do przedsięwzięcia odpowiednich kroków?

MARCIN. Byle uczciwych!

MAJCHEREK. W sposób wszelką uczciwość wykluczający (*na stronie*). Będziesz się miała z pyszną, moja panno.

SCENA 7

CIŻ — CHÓR — ANTEK — KANTEK — GOMUŁKA

(*Polka Rach ciach ciach w cztery pary*).

ANTEK (*po tańcu zaraz mówi*). Kłaniam się wielmożnej osobie! (*chce uciekać*).

MAJCHEREK. Poczekajno ptaszku! (do Marcina). Jest to jeden z najniebezpieczniejszych duchów w naszej gminie. A hultaju, to ty będziesz ludzi na pijatyki naciągał. Nie wiesz, że ja tu jestem, co?

ANTEK. Jeżeli wielmożna osoba nie pogardzi z nami...

MAJCHEREK. Stawaj tu i odpowiadaj!

MARCIN. Znam i ja ciebie, urwiszu, zeszłego roku siedziałeś za kradzież drzewa!

ANTEK. Bez trzy dni ino!

MAJCHEREK. Teraz posiedzisz sobie dłużej — są tu różne poszlaki na ciebie.

ANTEK. Już nie będę, panie psiarz, jak Boga kocham, nie będę!

MAJCHEREK. Zarządzam tedy areszt śledczy, aż do ukończenia sprawy!

MARCIN. Przez ten czas możesz w kancelarii...

MAJCHEREK. Otóż właśnie brak mi było manipulanty w zakresie zamiatania i noszenia wody.

ANTEK. Ja nie chcę!

MAJCHEREK. Cicho! Przede wszystkim odpowiadaj — gdzieś się urodził?

ANTEK. Urodziłem się na Zwierzyńcu, niedaleko Krakowa, o mało co, że nie w samym Krakowie!

MAJCHEREK. Masz ojca?

ANTEK. Nie mam, bo kiedy przyszedłem na świat, to mój ojciec matki jeszcze nie znał.

MAJCHEREK. Więc jesteś sam?

ANTEK. Tak! Jestem jedynak, a mój brat, Józek, drugi jedynak!

MAJCHEREK. A z czego ty żyjesz, czym ty właśnie jesteś, mój kochany?

ANTEK. Ja mój kochany, zaraz opowiem, mój kochany.

Gomutka

Gomutka

KUPLETY ANTKA

I

Andrusów zwierzynieckich jestem król,
 Na Półwsiu wodzę prym,
 A gdyby mnie zamknęli w ul —
 Ja bym pokazał im!
 Za rogatkami w szynkach piję fest,
 Bo wszędzie krydę mam,
 Tam moja rezydencja jest,
 Królestwo moje tam!
 Sława moja, dobrze wiem,
 To dla każdego w oku sól —
 Kto zacz? Chcesz znać? No, to mniejsza z tem: } bis
 Pisz pan: Andrusów król!

II

Pan coś zanadto ze mną san fason,
 To źle — u diabłów stu —
 Papiery mam — wyroki są —
 Szupasu nakaz tu!
 W prokuratorii raz interes mam;
 Do sądu Antek rżnie —
 Tam sędzia śledczy nawet sam
 Poprosił siedzieć mnie.
 Sława moja, dobrze wiem,
 To dla każdego w oku sól —
 Kto zacz? Chcesz znać? No, to mniejsza z tem: } bis
 Pisz pan: Andrusów król!

III

Dziś andrus zmienił swój nikczemny stan,
 Że ani wiareę dasz,
 W niedzielę z niego wielki pan,
 Cygaro kładzie w twarz.
 Portugalianse prasowane w fałd,
 Krawatka, że aż he!
 I u Bizansa robi gwałt
 Z swą brzańą de paché.
 Lecz zazdrośni także są.
 Co czują do mnie w sercu ból —
 I robią wrzaski: „Gdzie policja jest?
 Andrusów przyszedł król!” } bis

MAJCHEREK. Panie Antoni, proszę ze mną!

ANTEK. Dobrze panie psiarzu, pójdę siedzieć. Albo mi to pierwszyczna!

MAJCHEREK (woła). Gomulka! Odstawić go do are-
 sztów gminnych.

SCENA 8

CIŻ — GOMUŁKA

GOMUŁKA (który wszedł przed chwilą). Nie można, panie pisarzu, areszta zajęte.

MAJCHEREK. Macie nowych aresztantów?

GOMUŁKA. A raczej aresztantki tłuste, zdrowe...

MAJCHEREK. W sposób wszelkie przeciwieństwa wykluczający, nie zapominaj na powagę władzy. Kiedy przyprowadzono te kobiety?

GOMUŁKA. Ależ to nie są kobiety, to są dwie zdrowe, tłuste świnki, które pan rzeźnik Buhajski przysłał panu pisarzowi z pokłonem...

MAJCHEREK. Już wiem! Ponieważ kaźni innej nie ma, weźmiesz aresztanta tymczasem do stodoły.

ANTEK. Przepraszam — nigdy jeszcze w stodole nie siedziałem!

MAJCHEREK. Milczeć! (do Gomulki) Brać go!

ANTEK (odchodząc z Gomulką). A to ci gmina, co nawet na kozę porządną zdobyć się nie może (odchodzi).

(Wszyscy się rozchodzą).

SCENA 9

MAJCHEREK (sam)

MAJCHEREK. No, interesa nieźle idą, świnki są, po żniwach mam obiecanych kilka korcy zboża. Trudno, kiedy chamy nie chcą dawać gotówki, to muszę honoraria in naturalibus odbierać — jak mawiał mój przyjaciel, pisarz od adwokata Pozwalskiego! O, bo ja mam wielkie znajomości, raz nawet w sposób wszelkie przeciwności wykluczający, piłem wódkę z kancelistą sądowym!... Ale cóż z tych wszystkich honorów, kiedy człek siedzi na wsi i marnuje swoje piękne talenta.

KUPLETY

MAJCHEREK

I

Ach państwo najłaskawsi,
Przekłete życie na wsi,
Z inteligencją tą
Ja jeden gdzieś na sto.
Do chłopstwa się nie garnę,
To głupie, ordynarne,

mv 12

p. m. do kurtulici

A w mieście, słyszę znów:
 „Nie trzeba takich kpów”!
 Lecz teraz wiem co zrobię,
 Ja sam się zamknę w sobie;
 Beze mnie — pal go kat!
 Niech egzystuje świat!
 Bo dla inteligenta
 To los zaiste psi,
 Marnować swe talenta
 Gdzieś na odludnej wsi. } Refren

II

Nad poziom ich wyrosłem,
 I mógłbym zostać posłem,
 Lecz cóż, gdy chłopska brać
 Swojemu głos chce dać?
 Jam w środkach się nie wahał,
 Poleciał mnie i kahał,
 Bom wyznał, co nie wstyd,
 Że dobry mi i Żyd.
 To hańba Europy,
 Że u nas głupie chłopcy,
 Głos dał mi — wyznać śmiech —
 Chłop jeden — Żydów trzech.
 Bo dla inteligenta
 To los zaiste psi,
 Marnować swe talenta
 Gdzieś na odludnej wsi. } Refren

*Mania
Zygmunt
Zagoruy*

III

Wodociąg działa pięknie,
 Wciąż rura jakaś pięknie;
 Gdy z rana chcesz się myć,

To do Rudawy idź!
 Lecz na ulicy duże
 Bajury i kałuże!
 I pełny każdy rów
 Bo pękła rura znów.
 Lecz gdyby, mówię śmiało,
 Raz piwo tak wylało,
 Czyżby narzekał kto,
 Że słabe rury są?
 Lecz z wodą, gdy pęknięta,
 To nie rozczula mnie
 Bo dla inteligenta
 Nie trzeba wody, nie!

} bis

po rejsach świata
 kurtynka
 [sw. wyciąg]

IV

Raz w jednym teatrzyku
 Publiki jest bez liku,
 Wtem nagły popłoch, wrzask,
 Bo elektryka trzask!
 Czy jednak wśród ciemności
 Żle było publiczności?!
 Niektórzy, twierdzić śmiem,
 Że się zgodzili z tem!...
 Ktoś, zamiast swej sąsiadce
 Całusa skradł jej matce.
 Ktoś mówi ale, fe!
 Weź pan precz ręce swe.
 O gdyby tak przypadkiem
 I u nas zawiódł prąd,
 To jak mi Bóg jest świadkiem,
 Na salę skoczę stąd.

} bis

(wychodzi)

SCENA 10

ZYGMUNT — ZAGÓRNY (*wchodzą*)

ZAGÓRNY. A dajże mi święty spokój z twoimi fantazjami. Wiesz dobrze, że szklanką nie gardzę i zabawę lubię, ale wybaczone, dwie godziny przesiedzieć w towarzystwie mistrzów dratwy i kielni, nie! Jako malarz, mam nieco odmienne pojęcie o pięknie!

ZYGMUNT. Nie przesadzaj, Stefanie! Wiem, że w głębi serca jesteś demokratą, ~~lud i mieszczaństwo kochasz, czego dowodzą twoje obrazy i temata, zaczerpnięte z ich życia.~~ Co do mnie, czuję się szczęśliwym, że dzień dzisiejszy zbliżył mnie nareszcie do nich. A miłość jej da możliwość, poznać i pokochać tych ludzi prawdy i pracy.

ZAGÓRNY. I ja się zbliżam do nich, ale na przyzwyczajoną odległość.

ZYGMUNT. Mówisz tylko dla opozycji, a niegdyś przecież sam kochałeś.

ZAGÓRNY. Dziewczynę z tamtej sfery i wierzaj mi, na dobre mi to nie wyszło.

ZYGMUNT. A ja jestem przekonany, że moja jest inną, jej miłość uzacni mnie i uszlachetni.

(*w głębi śpiew*)

Czy słyszysz? Głos zupełnie — jak jej — a może?...

ZAGÓRNY. Uspokój się, cóż by w tym było nadzwyczajnego, gdyby i twoja Mania...

ZYGMUNT. Wiesz ty co, usuńmy się na bok, by niewidziani, posłuchać jej piosenki.

(*usuwają się*)

SCENA 11

Wbiega MANIA

ŚPIEW

I

Rosną w polu krasne kwiatki,
 Sieją woń dokoła,
 Jestem sobie z za rogatki
 Dziewczyna wesola.
 Tu mi słonko błysło,
 Tu żyję swobodna,
 Nad tą modrą Wisłą,
 Co ją przejrzyć do dna!

II

Gdy się z rana ozwą dzwonki
 Idę do kościółka,
 I na ołtarz swej Patronki
 Składam wonne ziółka.
 Nie mam ci ja biedna
 Srebra ani złota,
 Lecz modlitwą zjedna
 Łaskę Twą sierota!

III

Dziwują się swoi, obcy,
 Nawet najbogatsze
 Zalecają mi się chłopcy,
 Choć na nich nie patrzę.
 Żem ładna — to zawdy
 Słyszałam już dzieckiem —
 Mówią tak, doprawdy,
 W Półwsiu Zwierzynieckiem!

IV

Niech tam sobie co chcą płożą,
 Nic nie będzie z tego,
 Pannom świat przygania o to,
 Gdy wianka nie strzegą,
 Nie słucham ich — któż by
 Słuchał szumu w Wiśle,
 Kto mnie chce, niech drużby
 Z wódką po mnie przyśle!

V

Nie chcę męża mieć z Poznania
 Bo każdy głuptasek,
 A Warszawiak jeszcze by mnie
 Puścił gdzie na pasek.
 Lwowiak ślamazarny,
 O niego nie stoję!
 Tylko do Krakusa
 Bije serce moje!

VI

Kto pamięta, niechaj powie,
 Temu lat dwadzieścia,
 Jak słyęła po Krakowie
 „Królowa Przedmieścia”.
 Znikła jej uroda,
 Bo czas wszystko zatrze,
 Ale piękna, młoda,
 Została w teatrze!

VII

Mam polskiego żołnierzyka,
 Chłopiec to nie lada,

I nie jestem wcale dzika,
Gdy do mnie zagada.
Gdy w wojennej porze
Pójdzie wojsko nasze,
I ja mundur włożę,
I szablę przypaszę!

(mówi po śpiewie)

Jak Boga kocham, jaki to ciekawy ten naród krakowski. Zaraz każdy chce wszystko wiedzieć. Gdzie panna idzie? A o której godzinie można się z panienką zobaczyć? Najśmieszniejszym był ten pan z dużym, czerwonym nosem i bródką jak u capa. Chciał koniecznie, a bym z nim poszła na kolację; dobry jakiś staruszek, pomyślałam sobie, ale mu odpowiedziałam: całuję rączki panu dobrodziejowi, kolację mam w domu i dzięki Bogu, nigdy głodna nie jestem. —

Wczoraj znowu szedł za mną taki młody, dosyć przystojny.

ZYGMUNT. To ja!

ZAGÓRNY. Niczego dziewczyna!

MANIA. Leciał za mną, jak kot za sperką i ciągle mi mówił, że mnie kocha!...

ZYGMUNT. Słyszysz, to ja!

MANIA. Jaki on głupi!

ZAGÓRNY. Słyszysz, to ty!

MANIA. A zresztą, kto wie, może by co z tego było, ale...

ZYGMUNT (występując nagle). Może, może, mów piękne dziewczę!

MANIA. Matko Boska, on znowu tu!

ZYGMUNT. Nie uciekaj przede mną, nie jestem złym człowiekiem!

MANIA. Już pan pewnie dobrym nie jesteś, skoro uwziąłeś się na mnie i wieczór chcesz ze mną rozmawiać. Wiem ja już, co to znaczy, Helcia mi o tym mówiła!

ZYGMUNT. A to nieznośna ta Helcia!

MANIA. Proszę pana nic złego nie mówić o moich znajomych. Helcia jest zgrabna i nic jej nie brakuje, a nawet jest ładniejsza ode mnie.

ZYGMUNT. Ładniejsza od pani?

MANIA. To jest... troszkę!

ZYGMUNT. Ładniejsza?

MANIA. Trochę brzydsza, mówię.

ZAGÓRNY. O kobiety, kobiety, zawszeście jednakie, czy przed rogatkami, czy za rogatkami!

(odchodzi)

SCENA 12

MANIA — ZYGMUNT

ZYGMUNT. Ale co nas Helcia obchodzi, z tobą się tylko chciałem widzieć, aby ci powiedzieć, jak drogą mi jesteś, twoja obecność, dźwięk twego głosu, widok twój...

MANIA. E, kiedy bo pan tak gada, że nic zrozumieć nie mogę!

ZYGMUNT. Maniu, ja cię kocham!

MANIA. Naprawdę? (śpiewa)

Kto mnie chce, niech drużby
Z wódką po mnie przyśle!

(wybiega)

SCENA 13

ZYGMUNT

ZYGMUNT. Ucieka, niewidoczna mi, czym by ją tu przekonać, jaki dowód dać na to, że uczciwie myślę. Stefanie! Stefanie!

po zejściu światła z drogi
Kurtynka ↑

SCENA 14

LUD — MAJCHEREK — BENZEK (wchodzą)

KUPLETY

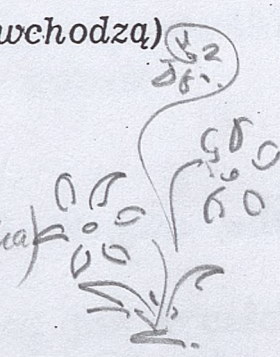
BENZEK

I

Jesteśmy tu mit sak und pak,
Tornister, gwer und mantelsak,
A cywile na bok stąd!
Rechts front — links front!
Gdy pan feldfebel zaklnie saperment,
To jak na komendę, drży regiment.
Bo pan feldfebel, to największa z szarż,
Habt Acht! Marsz!
Gdy hornist gra a tambur grzmi,
To nuta nasza swojska!...
Mein Bruder, willst du glücklich sein?
Ich sag ihr komm do wojska.

→ wr 4

God Auklak



Mamma

Refren
bis

II

Franc Kuzmanek i Pospischil,
I ten bez nosa Nastupil,
Co uciekali ile tchu,
Są jeszcze tu!
Choć każdy z nich skończony tchórz i kiep

→ zerolat

Harriet

Lecz smakuje im nasz krakowski chleb,
Choć nam go pierwej, ach psia ich mać!
Nie chcieli dać!...

Franc Kuzmanek i Nastupil,
Bez gwiazdek i bez szabli,
Słuchają, jak im hornist gra:
Ze ^{CDzie} Austrię wzięli diabli!...

→ WSZYSCY

(po śpiewie siada)

A teraz dajcie mi co jeść, bo ja sem mam wielki
hlad — a potem pić, żebym miał dobry kuraż!

UDERSKA. A potem co?

BENZEK. O ty moja stara mamiczko!

PINDERSKA. Tak panie wojaku, ona starsza ode
mnie całe półtora miesiąca!

BENZEK. O sakra, druha babiczka! I czy już w całej
wsi nie ma porządnej kwatery i młodych dziewczuch!

GOMUŁKA. Kwatera się znajdzie, jaką pan wach-
mistrz pozwoli, może bretnalowa? A może miętówecz-
ka wzmocniona?

MAJCHEREK. Co się tyczy dziewcząt, to muszę panu
wachmistrzowi powiedzieć, że są same stare i brzydkie.

GŁOSY. Nieprawda! Nieprawda!...

GOMUŁKA. A Mania?

MAJCHEREK. Cicho, ty pijacka trąbo!

BENZEK. Niech będzie Mania!

WSZYSCY. Maniu! Maniu!

Mania.
Mania
Mania

SCENA 15

CIZ — MANIA

Mania
Mania Mania
Mania Dzierwańska
Mania

MANIA. Kto mnie woła?

BENZEK. O sapristi! Przystojna dziewczyna. Panno
Maniu podziwajsem. Kto to je?

Mania « mania

Kto mnie woła mnie

MANIA. Przepraszam, ja pana nie znam!

MAJCHEREK (*cicho do Mani*). Nie radzę zawierać z nim znajomości!

BENZEK. Ty mnie nie znała? Wiborne, mnie tu wszyscy znają, jak sem pan Benzek był stacjonowany w Morawskiej Ostrawie przez trzy miesiące, to żadnej panny nie było...

~~KANTEK. A to ci morowy!~~

BENZEK. Co by sie we mnie nie zakochała!

MANIA. Dobrze, ale co to mnie obchodzi!

BENZEK. Sakra! Ja będę panne abrychtował! Habt acht!

MANIA (*na stronie*). A to ci pocieszny szwabina! (*głośno*) Panie wachmistrz, jedź pan z powrotem na Morawę, nasze dziewczęta nie lubią egzeczyrki!

BENZEK. Bo panny są głupie!

DZIEWCZĘTA. A to ci grzeczny kawaler!

BENZEK. Każda panna jest głupia jak koń, ale dobry berajter poradzi!

MANIA. Pewnie tylko z końmi miał do roboty.

BENZEK. Ja miał z harmatami do czynienia, każda panna podobna do armaty!

MANIA. Słyszycie, armaty z nas teraz robi.

PINDERSKA. Pan feldfebel ma rację! Czego się ciągle swarzycie!

(*Dzwon kościelny na Anioł Pański — w orkiestrze akompaniament*).

MANIA

Słyszycie, jak z kościoła

Wieczorny dzwonek woła:

Niech płynie pieśń przed Boski tron,

Już do modlitwy wzywa dzwon!

Dobranoc! Już spoczynku czas,
Dobranoc! Świt obudzi nas!

p. m. do
Kurtynli
i zmiany
(+ odsmięcie
kurtynli)

(Chór powtarza).

(Wszyscy chcą się rozchodzić, przez tłum przeciska się
na front Majcherek w asystencji Gomułki i mówi urzędowym tonem).

Maciejowa

MELODRAM

MAJCHEREK. Stać! Stać! Przemawia zwierzchność
jeszcze. Z urzędu ważną rzecz obwieszczę.

(bierze Manię za rękę i prowadzi na przód sceny)

Osoba ta — wam znana z bliska —

Osoba ta — co bez nazwiska —

Włóczęga z obcych stron i nacji

Przebywa bez legitymacji!

Więc na uchwałę Rady gminnej,

Niech miejscowości szuka innej!

Należy bowiem stwierdzić z smutkiem,

Że w naszej gminie jest wyrzutkiem!

No, a z każdego darmożjada,

Na gminę tylko ciężar spada.

p. p. do
dojrzewania
(ogwizdanie)

MANIA (mówi). To fałsz! To potwarz! Nie jestem
darmożjadem, ani włóczęgą! Mam pracę, z której żyję
i kąć zapłacony, gdzie mieszkam!

MAJCHEREK. Cicho! milczeć, kiedy władza przemawia!

(do zgromadzonych)

Obecnych biorę na świadki,

Że dziś opuścić ma rogatki...

FINAŁ

MANIA (*śpiewa*)

Gdzież się mam zwrócić, dokąd zakochać,
Sama wśród ciemnej nocy bez przytułku,
Ach! Chyba złożę skronie me tułacze,
Przed ołtarz Pana we wiejskim kościółku!

MAJCHEREK

Ha! Ha! To niezłe żarty!
Wszak kościół nie otwarty!

GOMUŁKA

A klucze, trudna rada,
U kościelnego dziada!

MANIA

Boże mój wielki! Cóż się stanie ze mną?
Niepewnym jutrem trwożę się i straszę!
Wygnała z domu, idę w noc tę ciemną,
Zamknięty kościół, tak jak serca wasze!

MAJCHEREK (*podchodzi do niej i śpiewa na boku*)

Pomimo losu zmiany,
Pomyślna przyszłość twa,
Mam pokój meblowany,
W sam raz na serca dwa!...

(*Mania odtrąca go ze wstrętem, z drugiej strony pod-
chodzi do niej Benzek*)

BENZEK

Halt! Mańko sakramencka,
Ja sem podoficir,

Znaj serce pana Benzka,
Więc pójdź sem na kwatir!

(Mania odtrąca tak samo Benzka i stoi zgnębiona na
środku sceny).

CHOR

Nie żal się, nie płacz! To wszystko daremno!
Po co włąziłaś pod cudze poddasze?

MANIA

Samotna idę w noc chłodną i ciemną,
Zamknięty kościół, tak jak serca wasze!

(Wychodzi ze sceny w asyście Gomułki. — Majcherek
wygraża za nią. — Obraz).

Kurtyna

KONIEC AKTU PIERWSZEGO po zejściu światła

↓ kurtynka scenerii.
[św. WYCIAŚ]

AKT DRUGI

U przekupki z Czarnej Wsi.

Izba skromna, na środku stół i trzy krzesła, pod ścianą ławka, miotła, obrazy święte itp., miski; jedzenie na stole.

SCENA 1

(Maciejowa wchodzi z wielkim koszem).

SPIEW

MACIEJOWA

I

Na bok, na bok, bo z Krakowa,
Jedzie pani Maciejowa,
Z targu wracam se do domu,
Nie ustapię byle komu!
Choć pieniędzy jest niemało,
Wszystko dzisiaj podrożało:
Chleb i mąka, cukier, masło,
A bodaj to jasne trzaśło!
Ziemniak, skarżą się burzuje,
Jak pomidor dziś kosztuje,
A pomidor jak ananas,
Takie czasy przyszły na nas!
Raz i ja o wschodzie słonka,
Przystajalam do „ogonka”,

A były tam po przymusie
 Urzędniczki i paniusie!
 Jedna mówi z złością w głosie:
 „Słuchaj, babo, nie pchajno się”;

Patrzcie państwo, to ci dama,
 Co na ogon idzie sama.
 Jaka szkoda, Boże miły!
 Że ogony się skończyły,
 Bo już z końca Europy
 Powróciły do nas chłopcy.
 Wielga radość jest burzujom,
 Że wnet ceny pospadujom,
 Kilął się jeden szewc kopytem,
 Że i buty spadną przy tem!
 Mnie szewc żaden nie podpuści,
 Spadną buty!... Ano juści!...
 Z tą różnicą, panie drogi,
 Że nie z ceny, tylko z nogi!

po zejściu światła
 z drogi kurtynka ↑

Maria
 Zygmunt

(mówi)

A Matko Boska Piaskiowa, tom ci się dopiero naha-
 rowała bez cały dzień pański! Z naszymi paniami to
 tylko mitręga i tyle. Dziesięć razy marchew weźmie
 w palice, a ogląda, a targuje, a niech ich wciurności!
 A tu ci jeszcze koleżanki ze Szczepańskiego naokoło
 konkurencję robią. A chodźże pani tu. A to cebulka
 jak ananas, a tej pietruszce buzi dać i tak się broń do-
 kolusienka. Ale to, powiadam państwu, jakem jednej
 pani rzekła: Szanowna osobo! Nie słuchajże osoba tych
 handełesek, a jakże, takem powiedziała, tylko niechże
 osoba u mnie kupi, towar mam porządny, bo ja jestem
 aż z Czarnej Wsi, u mnie to najlepsze. A ta tak mnie
 poklepała po ramieniu i powiedziała: Dobrze, moja ma-

tusiu, zawsze u was będę brała, i za całego guldena wzięła włoszczyzny. Jakaś urzędniczka, czy co, widzi mi się...
Dopiero jak ci rajwach na mnie powstał na straganach, to powiadam państwu...

SCENA 2

MACIEJOWA — MANIA

MANIA (*wchodząc*). Dobry wieczór, matko!

MACIEJOWA. A bójże się Boga, dziewucho, kędyżeś siedziała tyle czasy?

MANIA. Musiałam stragan zamknąć i ławki na wózek poskładać.

MACIEJOWA. A koń wyprzagnięty?

MANIA. A jakże, już w stajni!

MACIEJOWA. Ostańże tu Mańka i rób co rychło podwieczerek, bośmy sobie jeszcze nie pojadły. Ja pójdę tymczasem mleka udoić. Ino się uwijaj dziewczyno i nie leń się do roboty, bo pamiętaj, żeś sierota!

SCENA 3

MANIA (*sama, siada przy stole i obiera ziemniaki*)

MANIA. Sierota, każdy mnie to wspomina. Każdy palcem pokazuje, a ja przecież temu nie winna. Nawet ta poczciwa pani Maciejowa nie może mi tego zapomnieć. E! Ona to nie robi ze złego serca, ino tak z przyzwyczajenia. Bóg zapłać ci, zacna kobieto, żeś się ulitowała nad sierotą. Mam tu prawda dosyć roboty i uganiania, i na placu, i w domu, ale jest za to dach nad głową, którego mię pozabawili niegodni ludzie i ten pisarz,

podły Majcherek. Tu mam przynajmniej święty spokój. No i pani Maciejowa jeść nie żałuje (*wychodzi*).

V krowa
kury

SCENA 4

ZYGMUNT (*wchodzi*)

ZYGMUNT. A więc to tu. Biedna dziewczyna, ileż musiała wycierpieć, nim dostała się pod opiekę tej poczciwej przekupki. Dowiedziałem się dopiero na drugi dzień ~~o łotrowskim postępowaniu jej wrogów, którzy ją wygnali ze Zwierzyńca.~~ (Zostać w nocy bez dachu, to musi być okropne! Gdzie ona tę noc przepędziła? Gdzie? Głowa mi pęka!...

V kury

SCENA 5

ZYGMUNT — MACIEJOWA

ZYGMUNT. Moja kobieto, nie wiem, jak ci dziękować za to wszystko. coś uczyniła dla tej biednej dziewczyny.

MACIEJOWA. Bez urazy pańskiej, a o jakiej to pan dziewczynie mówi?

ZYGMUNT. Pani Maciejowa, wiem o tym bardzo dobrze, że gdy się ona bez dachu na bruku znalazła, przygarnęliście ją do siebie, zapewnili jej byt i spokojny kąt!

MACIEJOWA. A to wskroś tej Mańki ze Zwierzyńca. Ha! No, trudna rada. Dyc by mnie Pan Bóg pokarał, gdybym sieroty nie przygarnęła, skoro stać mnie na to! Zresztą ona darmo u mnie chleba nie je, dziewczyna sprytna, zna się na robocie i do pracy się nie leni!

ZYGMUNT. Spodziewałem się tego! Więc moja kochana matko, jesteście z niej zadowoleni?

MACIEJOWA. A ino, ale bez urazy pańskiej osoby, cóż to pana obchodzi?

ZYGMUNT. Otóż widzi pani, jakby to powiedzieć, jestem jej dalekim krewnym, a zresztą, po cóż mam kłamać, kocham ją, bolałem nad jej krzywdą, a teraz cieszę się jej szczęściem, jakże u was znalazła.

MACIEJOWA. Mój panie, rozmaite to tam kochania bywają; a może pan bałamucisz dziewczynę i przychodzisz z nią konszachta prowadzić. Ale wiedz, mój panie, że ja na takie paskustwa pod moim dachem nigdy nie pozwolę!

ZYGMUNT. Pani Maciejowa źle o mnie sądzi. Może kiedyś będzie sposobność dowieść, że ja jestem uczciwym człowiekiem!

MACIEJOWA (na stronie). To jakiś niezły chłopczyna.

ZYGMUNT. Tymczasem, moja matko, przyznajcie się, że Mania więcej was kosztuje, niż jej pomoc warta.

MACIEJOWA. No, co prawda to prawda, jak to powiadają, choć sierota, ale gęba jak wrota, toteż jej lada czym zapchać nie można i na niejednym trza oszczędzać, bo co jedna gęba to nie dwie.

ZYGMUNT. Wiem o tym i chcę wam przyjść z pomocą i jej. Chcę was prosić, byście przyjęli te kilka reńskich (daje jej pieniądze).

MACIEJOWA. O, mój panie!

ZYGMUNT. Cicho, może Mania nadejść, a nie chcę, aby o tym wiedziała. Do widzenia, za kilka dni znowu was odwiedzę (wychodzi).

V kurry

SCENA 6

MACIEJOWA (*sama*)

MACIEJOWA. Prawdziwa Opatrzność Boska nad tą dziewczyną czuwa. Oj przydadzą się te pieniądze! Dziewczyna się do krzty obdarła, ani to porządnej zapaski, ani gorsetu, a buty ino patrzeć kiedy zleczą, 30 papierków obstanie. U mnie to tak: co cudzego to nie rusz, ale jak sami dają, to bierz (*woła*) Hej, Mańka! Mańka! (*wychodzi*).

V. Kuny

Mania

SCENA 7

MAJCHEREK (*wchodzi ostrożnie*)

V. Kuny

V. Kot

MAJCHEREK. Nie ma nikogo. Tfu, jak tu czuć zieleninę; ~~zapomniałem chustki do nosa, a mam ich w domu całe ćwierć tuzina.~~ Jak to się człowiek pospolituje! Majcherku, zapominasz o swoim pochodzeniu, i to dla jednej głupiej dziewczyny. Nie, ta Mańka to depce własnoręcznie własny los własnymi nogami. Ileż to dziewcząt na jej miejscu czułoby się szczęśliwymi, np. Fruzia od Hamera. Co wieczór chodzę tam na piwo, przy czym załatwiam niektóre kawałki urzędowe. Jak ta dziewczyna mnie kochała! Majcherku, zapłać bąbkę! Co prawda, Fruzia się ani umyła do tej głupiej Mańki, ale Fruzia za to obyta z gośćmi i musi tam być nie bez tego (*pokazuje liczenie pieniędzy*). Ho! Ho! Ja się znam, bo to szelma dziewczyna w sposób wszelkie przeciwności wykluczający (*po chwili*). Z Fruzią bym się ożenił, ale na Mańkę mam apetycik!... Spróbujmy!...

V. Kuny

SCENA 8

MAJCHEREK — MANIA

MANIA (*wchodzi po cichu*). Pan Majcherek? Skąd się pan tu znowu wziąłeś?

MAJCHEREK. Przyszedłem!

MANIA. Już raz prosiłam pana, abys tu nie chodził. Co ja pocznę, jak się gospodyni dowie. Czego pan chcesz ode mnie?

MAJCHEREK. Chcę, abyć mnie kochała, kaś ta wlaz!

MANIA (*bierze miotłę do ręki*). Jak się pan będziesz ze swoją miłością naprzykrzał, to ja sobie poradzę (*zamierza się*).

MAJCHEREK. No, daj no pokój, wiesz, że takich gminnych żartów nie lubię (*na stronie*). Co kobieta, to kobieta, jak mawiał pewien filozof (*głośno*) no, panno Maniu, tak znowu źle nie jest!

MANIA. A ja panu powiadam, że będzie źle!

MAJCHEREK. ~~Teraz złapie się rybka na wędkę~~ (*głośno*). Czyś nie marzyła o tym, aby mieć własny dom, stajnię...

MANIA. Alez...

MAJCHEREK. Nie przeszkadzaj! Konia, męża, dzieci, świnię.

MANIA. Panie Majcherek!

MAJCHEREK. Tak, męża przystojnego!

MANIA. Jak się pan nie wstydzisz?

MAJCHEREK. Nie przeszkadzaj Maniu, słyszysz, jaki ci się los otwiera. Czy chcesz mnie mieć za męża?

MANIA (*ze śmiechem*). Majcherek moim mężem?

MAJCHEREK. Ty się śmiejesz?

MANIA. Panu koty straszyć, nie zenić się!

MAJCHEREK. Koty? Dlaczego właśnie koty?

MANIA. No, bo tak!

MAJCHEREK. No, bo tak! To nie żadna odpowiedź. Skąd ci te koty przyszły do głowy?

MANIA. Panie Majcherek, jesteś pan głupi!

MAJCHEREK. No, no, tylko bez porównań!

MANIA. Głupi, jeżeli sądzisz, że jako uczciwa dziewczyna wyszłabym za ciebie, jesteś zdatny..

MAJCHEREK. Do straszenia kotów!

MANIA. A po drugie, jesteś pan podły!

MAJCHEREK. To już co innego, ale nie głupi!

MANIA. Cicho!

MAJCHEREK. W sposób wykluczający...

MANIA. Jesteś pan podły!

MAJCHEREK. Słyszałem.

MANIA. Bo przychodzisz tu i napastujesz mnie, a wiesz, jaką krzywdę mi wyrządziłeś. Wygnałeś mnie ze Zwierzyńca i pozbawiłeś kawałka chleba, chociaż ci nic nie zawiniłam. Ale się już tu kończy twoje panowanie i prędzej, fora ze dwora!

MAJCHEREK (*śmieje się*). Ha! Ha! Jaka to głupia dziewczyna, taki los odrzuca. Czy myślisz, że u mnie byłoby ci źle? Żeby ci czego brakowało? A ot, patrz, jak wyglądasz! *Wzruszenie ramion* Suknia obszarpana, (*na stronie*) ale co za figurka, (*głośno*) pończocha ci opadła, (*na stronie*) ale jaka nóżka! (*głośno*) Ręce jak u dziewczki od krów.

(*Szczypie ją w ramię, całuje i obejmuje*).

MANIA. Gwałtu! Ratujcie mnie od tego zbroja (*goni go z miotłą*).

SCENA 9

CIŻ — ZYGMUNT

ZYGMUNT (*wchodzi i chwytą Majcherka za ramię*).

MAJCHEREK. Przepraszam, z kim mam przyjemność?

ZYGMUNT. Jak pan śmiesz?

MANIA (*chce uciekać, Zygmunt puszcza Majcherka i zastępuje jej drogę*).

ZYGMUNT. Panno Maniu, przepraszam, czego chciał ten człowiek?

MANIA. A cóż to pana obchodzi? Myślisz, że sobie sama rady nie dam ~~z tym włóczykiem?~~

MAJCHEREK. Cóż to pana obchodzi? Jakim prawem mieszasz się pan między dwa kochające się serca?

MANIA (*do Zygmunta*). Już ja wiem, co wy chcecie. Skaramie Boskie, że człowiek nigdzie spokoju mieć nie może (*placze*).

ZYGMUNT. To tak, skradasz się tu jak kot do...

MAJCHEREK. Jest znowu kot!

ZYGMUNT. Czego tu szukasz?

MAJCHEREK. Panie, nie ściskaj mnie tak, bo te czułości są zbyt duże między nami.

MAJCHEREK (*wolny*). W sposób wszelkie przeciwnieństwa (*ucieka*).

ZYGMUNT. A ty kotrze, dostanę ja cię jeszcze! (*podchodzi do drzwi*). Panno Maniu, ~~może~~ ^{może} źle postąpiłem, ale słyszałem twoje wołanie o pomoc...

MAJCHEREK (*w drzwiach*). Ja ci tych kotów nie daruję. ~~Maniu, przyjdiesz na moje podwórko~~ (*znika*).

SCENA 10

ZYGMUNT — MANIA

ZYGMUNT. ~~Nie jestem natrętem, nie chcę się gwałtem wciskać do twego domu, ani serca. Powiedz mi jednak, dlaczego mi nie ufasz? Dlaczego mną gardzisz? Ja radbym ci nieba przychylić!~~

MANIA. Poczekaj pan, jak przyjdzie gospodyni od ziemniaków, to ona nam przychyli.

ZYGMUNT. Wiesz przecie, jak cię kocham. Maniu, oddaj mi twą rękę!

MANIA. Już ja wiem, że się panu nie o rękę rozchodzi, wszyscyście jednacy! Skrzywdzić biedną dziewczynę i potem wyśmiać, to dobrze umiecie, a ty głupia radź sobie potem dalej sama na świecie!

ZYGMUNT. Ale przysięgam, że mam uczciwe zamiary. Chcesz, w tej chwili poproszę panią Maciejową o twoją rękę, a potem pobierzemy się!

MANIA. Ja niczyjego pozwolenia nie potrzebuję, a panu już raz powiedziałam, że żadnego paniecha z miasta nie chcę i wyjdę tylko za równego sobie, a teraz się pan wynoś, bo będzie źle!

ZYGMUNT. Idę więc, skoro mnie wypędzasz, ale pamiętaj, Maniu, że zawsze będę w pobliżu i gdybyś mnie potrzebowała lub jakie niebezpieczeństwo ci groziło...

MANIA. Już dobrze. Tylko, na miłość Boską, odejdz pan, bo Maciejowej ino co nie widać.

ZYGMUNT. A jeszcze jedno!

MANIA. To mi już pan kiedy indziej powiesz. V. Kurzy

(Zygmunt wychodzi)

A radzę nie pokazywać się już więcej, ~~bo miotła~~ ~~będzie w robocie!~~ *(grozi mu miotłą przez okno).*

SCENA 11

MANIA *(sama)*

MANIA. Mój Boże, co ja mam z tymi chłopcami, każdy na swoją stronę kręci. Ten pisarz ledwo łązi, a jeszcze mu się zachciewa figlów. Ten drugi, to co innego i jakoś zupełnie inaczej gada! V. Kurzy

SCENA 12

p.m. do kurtynki
~~Maciejowa~~

MANIA — ANTEK

Maciejowa

ANTEK (*wchodzi ostrożnie*). Maniu cyt!

MANIA. Antek!

ANTEK. Cichaj Mańka.

MANIA. Skądże ty przychodzisz?

ANTEK. Z kozy!

MANIA. Jak, co mówisz?

ANTEK. Ano, ten Majcherek, psia kulka, nasz pisarz, co mu się moja przystojność nie podobała, zamknął ci mnie do ciupy!

MANIA. Musiałeś znowu coś zbroić. Oj! Antek, Antek, kiedy się ty poprawisz?

ANTEK. Na pierwszego! Najpierw ci mnie do stodoły zatarabanili, więc gdy tak siedzę w tej stodole i przemyśliwam, jak by tu dać nura, a tu wchodzi sam pisarz do mnie i powiada, psia wiara, że musi jeszcze ze mnie protokół ściągnąć!

MANIA. No i cóż?

ANTEK. Tak mu rzekę, że nic sobie nie dam ściągnąć, bo i ta garderoba, co mam, to pamiątka po babce. A on mnie, choroba, łap za kataną i prawi: taki a taki synu, jak sam nie pójdiesz, to cię pacholkami do kancelarii przystawię.

MANIA. Poszedłeś?

ANTEK. A poszedłem, gotów mnie wątroba posądzić, że się nie znam na grzeczności.

MANIA. I koniec?

ANTEK. Zaraz byś chciała koniec. Potem coś napisał na kartce, popluł, przybił pieczęć i powiada: leć Antek na jednej nodze. Zaniesz to wezwanie do domu Maciejowej!

MANIA. Co?

ANTEK. Do Maciejowej, na Czarną Wieś, i oddaj tę kartkę do własnych rąk Mańce, a wracaj psi synu zaraz, bo...

MANIA. Mnie? Cóż ten łotr znowu na mnie wymyślił?

ANTEK. Nie wiem, na tej kartce dokumentnie musi być wypisane!

MANIA. Gdzie masz tę kartkę?

ANTEK. Na sercu! *(daje kartkę z kieszeni)*.

MANIA *(czyta)*. Zwierzchność gminna wzywa do niezawodnego stawienia się jutro w kancelarii gminnej. *(mówi)* Znowu mi jakaś niegodziwość gotuje. ✓ *Mania*

SCENA 13

CIŻ — MACIEJOWA

MACIEJOWA *(wchodząc)*. A jakże mi się masz, mój Antku, tyle czasy, tyle czasy... Dobrze, żeś mi się nagodził, to mi nowy stragan postawisz na Szczepańskim.

ANTEK. E, wiesz ciotka, kiedy to...

MACIEJOWA. A cóż to, dyć ci zapłacę!

MANIA *(cicho)*. Nie mów, żeś w kozie!

ANTEK. Perskie oko z koralami! Nie ma głupich! *(głośno)* Nie mogę, to nie dla mnie robota!

MACIEJOWA. Widzicie go, jak go robota mierzi!

ANTEK. Bo widzi ciotka, ja jestem teraz urzędnikiem w gminie!

MACIEJOWA. A cóż ty tam w tym urzędzie robisz?

ANTEK. Pilnuję aresztu, żeby złodzieje się tam nie dostali!

MANIA *(cicho)*. Co ty pleciesz?

MACIEJOWA. A, no, daj ci Boże, abys wyszedł...

ANTEK. Oj tak, żebym wyszedł!

MACIEJOWA. Żebyś wyszedł na ludzi, skoro ci się takie szczęście trafiło.

ANTEK. A bodaj ciotkę szlag trafił z takim szczęściem.

MACIEJOWA. Ostańże z nami na wieczerzy.

ANTEK. Nie, ciotko, ja muszę już do urzędu wracać, bo by się tam naczelnik niecierpliwił. Taki oberaresztant, jak ja, co to ma różne kawałki do załatwienia; (do Mani) pogańska dusza mówił, że jak nie wrócę, to mi nogi w pere-pręcie powykręca! Ostańcie z Bogiem, ciotko, a skoro mnie chcecie uraczyć, to zawińcie mi kawałek chleba i mięsa, bo tam w tym urzędzie pa-skudnie karmią. Przyszedłem tylko, żeby...

MANIA (cicho). O wezwaniu, sza!

ANTEK. Żeby was odwiedzić i już idę!

MACIEJOWA (zawija mu jedzenie). Naści, Anteczku, sprawuj się dobrze, żebyś wyszedł...

ANTEK. Na ludzi, klawo. Ostańcie z Bogiem! (wybiega).

SCENA 14

MACIEJOWA — MANIA

(przy końcu poprzedniej sceny jedzą z jednej miski)

MACIEJOWA. No, podjadłaś sobie dziewczucho? To idź spać, ja muszę jeszcze porachować się w sklepiku za bułki i masło, a zmów pacierz przed spaniem, bo pamiętaj, żeś sierota!

(Mania całuje ją w rękę, ona wychodzi).

po rejście światła z sceny
Kurtynka ↓

PIOSENKA MANI na proscenium
po rejście Marty do pulpitu — mała do elektryka

PRZERWA

Agoda.
10 min.

Rozpoczęcie

1. widowia schodni do O
2. kurtynka ↑

Zagórny
Kantek

!!! p. muricy

p. m. do kurtki
do szalugi

(po przesunięciu szalugi fotela - znak do elektyka)!!!

(M) dowolka

AKT TRZECI

W pracowni malarskiej.

Pracownia malarska, urządzenie jak w atelier.

SCENA 1

Goldfisz

ZAGÓRNY — KANTEK

ZAGÓRNY (*wstaje z otomanki i ziewa*). ~~Brr, a to niesmaczne sny.~~ Cały dzień zepsuty. Nie, dalibóg, ta wczorajsza pijatyka mi nie posłużyła. Kantek, idź na dół do sklepiku i przynieś mi cytrynę, tylko żeby była duża. Święta prawda, nie ma jak życie regularne. Jednak mi nikt nie może zaprzeczyć, że na swój sposób i ja się uregulowałem. Regularnie na pierwszego podnoszę ratę stypendyjną, regularnie następnie mieszkania nie płacę, a piętnastego, to już regularnie goły jestem. Ha, zbakierował się człowiek trochę, ale to nic, byleby wziąć tę nagrodę, a potem jazda do Wiednia, Paryża, Monachium, tam do źródeł sztuki i natchnienia.

KANTEK (*wchodzi*). Cytrynka jak złoto:

ZAGÓRNY. Dawaj noża! (*Kantek daje mu kozik*). Nie ma już w naszej zastawie porządnego pitwaka? Mydło nim ktoś krajał? Obmyj poganie. No, szanse jakieś są, dostałem telegram od kolegi z Monachium (*dostaje i czyta*). Twoje Męczeństwo wolnej myśli przyszło tu wczoraj na wystawę obrazów. Ogólne zainteresowanie. Wyrok jury za kilka dni, dam znać, (*mówi*) Mój Stefku, bądź dobrej myśli!... Kantek, farby na

paletę! Tymczasem mój mecenas, Złotogórski, musi coś zaforszować, bo już bardzo krucho koło mnie! (pukanie) Kto tam?

SCENA 2

CIZ — GOLDFISZ

GOLDFISZ. Dobry wieczór, panu Zagórnemu!

ZAGÓRNY. Dobry wieczór, panie Goldfisz, siadaj pan!

GOLDFISZ. Dziękuję, ja się już dosyć w życiu nasiedziałem. Ja sze tylko chciałem zapytać, jak sze ma pan Zagórny, jak sze ma moje rate?

ZAGÓRNY. Jedno i drugie kiepsko!

GOLDFISZ. Nu, a dlaczego kiepsko, przecie pan już wymalował to męczenie o powolne miszli!

ZAGÓRNY. „Męczeństwo wolnej myśli”, tak jest, i wysłałem przed kilku dniami do Monachium!

GOLDFISZ. To oni panu jeszcze nie zapłacili?

ZAGÓRNY. Za kilka dni się rozstrzygnie. Ach, panie Goldfisz, co mnie ten obraz pracy kosztował!

GOLDFISZ. A co un mnie kosztował! Aj waj, a ramy co kosztowały! Ja myślę, panie Zagórny, cośmy powinni dostać pierwszą nagrodę!

ZAGÓRNY. I ja tak myślę. Ale, panie Goldfisz, nie masz pan pięć centów przy sobie?

GOLDFISZ. Na co pięć centów?

ZAGÓRNY. Ach, nie pytaj pan, tylko dawaj!

GOLDFISZ. Nu, co ja mam zrobić, ja już mam taką słabość do pana, masz pan tu moje pięć centów!

ZAGÓRNY. Kantek przynieś mi cytrynę, tylko żeby była duża. Panie Goldfisz, upiłem się wczoraj!

GOLDFISZ. No, widzisz pan, jak pan naszego zdrowia nie szanuje!

ZAGÓRNY. Naszego?

GOLDFISZ. Naszego, bo jak pan umrze, to mnie szlag trafi i moje rate szlag trafi! (Kantek przynosi cytrynę) No, zjedz pan tę moją cytrynę za pięć centów, to panu pomoże. Na co to piez, na co to picz!

ZAGÓRNY. Panie Goldfisz, chcesz pan odebrać swoje pieniądze?

GOLDFISZ. Dlaczego ja nie mam chcieć, nu, daj pan!

ZAGÓRNY. Otóż ja chcę malować, a pan mi wciąż przeszkadzasz, a wiesz pan przecie, że to obstalunek mecenasa Złotogórskiego.

GOLDFISZ. Jak się mecenas dowie, co pan tak pije?

ZAGÓRNY. Niech pana o to głowa nie boli!

GOLDFISZ. Ja wiem, co pana głowa boli, jak pan sobie upijesz, ale za co mnie ma kieszeń boleć?

ZAGÓRNY. Otóż, panie Goldfisz, dwóch rzeczy potrzebuję do wykończenia obrazu: spokoju i farb!

GOLDFISZ. Przecie farby pan ma!

ZAGÓRNY. Już wyszły. i jeżeli mi pan nie dopożyczysz dziesięciu florenów, to mecenas nie dostanie obrazu, a pan nie dostaniesz raty. Czy mam pędzle złożyć? Kantek odstaw sztalugi!

GOLDFISZ. Nie odstawiaj, ty głupi Kantek! Pan malarz robi tylko takie figlowanie. Nu, co ja mam robić, masz tu pan dziesięć guldenów, tylko pan maluj, ja tu jutro przyjdę zobaczyć, co pan za moje dziesięć guldenów wymalował. Adiu panu Zagórnemu, tylko pan maluj!

ZAGÓRNY. Już wszystko będzie dobrze. Do widzenia, panie Goldfisz, moja złota rybko!

dworzech

SCENA 3

CIŻ bez GOLDFISZA

ZAGÓRNY. No, nareszcie! Kantek, odstaw sztalugi żywo, pędzle tam do kąta, wody na ręce, albo nie, idź jeszcze na dół do sklepiku i przynieś mi cytrynę za pięć centów, tylko...

KANTEK. Żeby była duża. Lecę (*wraca się*), Panie, panie, ta panienska, co ją pan maluje, idzie do nas!

ZAGÓRNY. Dobrze, dawać ją tu, a ty wróc za jakie pół godziny.

KANTEK. He, he, za pół godziny (*wybiega i zderza się w drzwiach z Helcia*). O...

HEL CIA. Uważaj łobuzie, jak idziesz?

KANTEK. Nie bój się panna, boś nie ze szkła!

HEL CIA. Czy można?

ZAGÓRNY. Ależ można, można...

HEL CIA. Czy nie ma nikogo?

ZAGÓRNY. Nie ma!

SCENA 4

ZAGÓRNY — HEL CIA

nr 10 (mikroport)

ZAGÓRNY. A piękna Helciu, przypomniałaś sobie o mnie nareszcie! Siadaj i opowiadaj, co słyszałaś!

HEL CIA. Wybacz, ale dzisiaj przyszedłam do pozwania tylko!

ZAGÓRNY. O! Bądź spokojna, nawet od pozwania cię dziś uwolnię — jestem niewyspany.

HEL CIA. A ty łobuzie, pewnie znowu w nocy hulaleś! Wy malarze i my modelki, mamy skłonność do niestałego życia. Przyznam ci się, że i ja zeszłego dnia dość balansowałam.

ZAGÓRNY. A gdzie i z kim?

HEL CIA. A — to cała opowieść, a najważniejszy epizod, to seperatka...

SPIEW MODELKI

I

Być modelką, kłopot wielki,
 Ambarasy liczne stąd,
 Każdy chciałby u modelki,
 Szczególniejszy zyskać wzgląd!
 Ot, ten pan, co wasa muska,
 Myśli jego czytam z lic,
 Więc mu wreszcie... dam całuska,
 Ale więcej nic a nic!!!

II

Chociaż ludzie mówią o mnie,
 Że kosztowne gusta mam,
 Lecz tym krzywdzą mnie ogromnie.
 Sama siebie dobrze znam.
 Zaprosz mnie, nie żal fiatygi,
 Co jeść będziem, dam ci szkic:
 Kawior, szampan i ostrygi,
 Ale więcej nic a nic!

III

Straszne rzeczy z ciągłą słotą,
 Boć to przykne, bądź co bądź,
 Gdy przez środek trza przez błoto,
 Aż na drugą stronę brnąć.
 Gdy sukienki wzniosę troszki,
 Wzrostk wyteża każdy widz,

Ale oprócz mej pończoszki,
Nie zobaczy więcej nic!!!

IV

Wrócił chłopiec mój z wojenki,
Każdy go ominął strzał;
Polski mundur, Bogu dzięki,
Polski krzyż na piersiach miał!
Śmierć ścigała go daremno,
Wrócił zdrowy — niby rydz —
Gdy się raz ożeni ze mną,
Też mu się nie stanie nic!

V

Niech buduje się świętoszek,
Cieszy z nowej mody tej,
Która każe, by pończoszek,
Pokazywać coraz mniej!
Dziś — zakrywa już falbanka,
Co podziwiał w górze widz —
Ni podwiązki, ni kolanka,
Ani reszty — nic a nic!...

Złotogórski

ZAGÓRNY. Moja wycieczka była nie mniej urozma-
icona. Miałem sposobność poznać Manię ze Zwierzyń-
ca, a jak ją w naszym kółku nazywamy: „Królową
przedmieścia”.

HELCIA. Poznałeś ją, niewierny!

ZAGÓRNY. Całkiem z daleka!

HELCIA. Mania ze Zwierzyńca?! Wszak my się da-
wniej znały!

ZAGÓRNY. Prawda, ona też coś i o tobie wspomina-
ła!

HEL CIA. Opowiedz mi, jak to było z tym pozna-
niem.

ZAGÓRNY. ~~Zaczekaj, zaraz ci to wytłumaczę, a po-
znasz, że w całej tej sprawie jestem niewinny, jak mo-
wona-rodzony anioł. Ale, wiesz, tu jest strasznie duszno,
wyjdźmy trochę na świeże powietrze.~~

HEL CIA. Dobrze, pójdziemy za Wisłę na kwaśne
mleko i zieloną trawkę.

ZAGÓRNY. Dobrze, pójdziemy na trawkę!

(wychodzą, w drzwiach spotyka ich KanteK)

SCENA 5

CIŻ — KANTEK

KANTEK. Pół godzinki jest i jest cytrynka!

ZAGÓRNY. Już nie potrzeba. ~~Położ ją na oknie.~~
Gdyby się kto pytał, powiedz, że jestem „Pod dzikim
osłem” (wychodzi z Helcią).

Zygmunt

SCENA 6

KANTEK (sam)

KANTEK. „Pod dzikim osłem” — wiem, wiem! Po-
szli! (po chwili) Smacznego! Ej! ej! — szczęście to być
malarzem. Muszę się chyba od mego pana nauczyć ma-
lunku! Niezły to chłop, wziął mnie z przedmieścia, na-
uczył, jak się z farbami obchodzić, a że człowiek miał
trochę praktyki od wapna, to jakoś to idzie (pokazuje
spodnie). Dobry chłop! Darował mi nawet ganlante
ubranie. O, jakie kraty, materia fest, sam ponoś, jak
powiada, pięć roków nosił, to może i ja z pięć roków

— ~~ponoszę~~. Ha, malarz, to może sobie na niejedno pozwolić, jeżeli rozumie się na pędzlu. Gdybym i ja tak się wziął do pędzla. (*Bierze pędzel i paletę. Pukanie. Siada z przesadą na fotelu.*) — Proszę!

SCENA 7

KANTEK — ZŁOTOGÓRSKI

ZŁOTOGÓRSKI. Czy zastaje pana Zagórnego?

KANTEK. (*siedząc*). Ino co wyszedł! Siadaj se pan!

ZŁOTOGÓRSKI. Dziękuję (*na stronie*). Ciekawy egzemplarz.

KANTEK. Mój pan?...

ZŁOTOGÓRSKI. ~~A~~ więc famulus, nie model!

KANTEK. Mój pan kazał powiedzieć, że jest „Pod dzikim osłem”!

ZŁOTOGÓRSKI. „Pod dzikim osłem”?

KANTEK. To ogród wedle cmentarza, piwo, wódka, bułki, kiełbasa — wszystkiego dostanie.

ZŁOTOGÓRSKI. Dziwna rzecz, że talent chodzi zawsze z chęcią używania. Ha, i ja byłem młody, a ~~choć~~ ~~nie~~ artysta, rozumiałem się na pięknych kobietach.

KANTEK. ~~Na~~ kobietkach? To pan dobrodziej także...

ZŁOTOGÓRSKI. Mój przyjacielu, możesz odejść — masz tu na piwo!

KANTEK (*na stronie*). Jak on to wszystko wie!

ZŁOTOGÓRSKI. W takim razie oświadczysz mu, że chciał z nim mówić adwokat Złotogórski.

KANTEK (*na stronie*). Serwus! To ten pan, co ma nasz obraz kupić, a to go ładnie przyjąłem! (*głośno*). Sługa pana dobrodzieja (*odchodzi i wraca*). A może pan pozwoli cienkich! Ostatnia cytrynka jest tam na oknie. Padam do nóżek. (*Wychodzi, kłaniając się*).

SCENA 8.

ZŁOTOGÓRSKI

ZŁOTOGÓRSKI. ~~Cytrynka na oknie!~~ O, zdaje mi się, że mój Stefan musiał się wczoraj dobrze bawić. To nie powinno być. Ale z tym wszystkim chłopak ma bez zaprzeczenia talent. Piękna to rzecz sztuka, jedyna, która się nigdy nie starzeje... *(po chwili)*. To śmieszne doprawdy, ja stary, zamiast siedzieć w domu, włóczę się po poddaszach młodych artystów. ~~Ha, jedyna to moja rozrywka i szczęście. Kontentować się nim muszę, bo innego nie znalazłem nigdzie.~~ Gdybym przed dwudziestu laty ślepo był poszedł za głosem serca? Jakież byłbym szczęśliwy dzisiaj przy boku kochającej żony i biednego dziecięcia. Inaczej się stało, ożeniłem się z inną i niezadługo straciłem tę, którą naprawdę kochałem. ~~Zapewne poszła gdzieś na marne, nieszczęśliwa — a i dziecię opuszczone, musiało już umrzeć.~~

SCENA 9

ZŁOTOGÓRSKI — ZYGMUNT

ZYGMUNT. Stefanie! Stefanie! Już wszystko mam w ręku *(sposzrzega Złotogórskiego)*. A przepraszam!

ZŁOTOGÓRSKI. Proszę, w nieobecności gospodarza *(wskazując mu krzesło)*.

ZYGMUNT. Przepraszam, sądziłem, że Stefan. Jestem jego przyjaciel... Zygmunt Dębski!

ZŁOTOGÓRSKI. Adwokat Złotogórski *(podaje mu rękę)*.

ZYGMUNT. To dobrze. Chciałbym prosić o prawną poradę. Pan mecenas wybaczy, że w niewłaściwym czasie i miejscu, ale...

*mikropost
Zagórnego*

ZŁOTOGÓRSKI. Nie szkodzi, nie szkodzi. Lubię młodzież i chętnie spieszę jej z pomocą. Słucham pana.

ZYGMUNT. Na Zwierzyńcu mieszka jedna biedna dziewczyna, uczciwa, dobra i piękna, jak anioł. W sposób niegodziwy targnięto się na nią. Dla braku dokumentów, czy też jakiejś legitymacji, nie rozumiem się na tym, wydano ją z gminy, pozbawiono dachu i uczciwego zarobku.

ZŁOTOGÓRSKI. Zwierzchności gminnej rozchodziło się prawdopodobnie o metrykę i dowód przynależności. Należałoby zatem zająć się wydobyciem potrzebnych papierów.

ZYGMUNT. Ależ ja te papiery już mam (podaje mu je). Oto metryka; matka jej umarła pod Krakowem, na Półwsiu.

ZŁOTOGÓRSKI. Na Półwsiu? (przegląda papiery). Pańska znajoma nazywa się Maria Dzierwańska?

ZYGMUNT. Tak jest, to imię jej matki. ojciec bowiem... pan mecenas to rozumie...

ZŁOTOGÓRSKI (zmieszany). Rozumiem!

ZYGMUNT. Niegodziwy człowiek!

ZŁOTOGÓRSKI (wzruszony). O, nie mów pan tego, on był bardzo nieszczęśliwy!

ZYGMUNT. Pan mecenas go zna?

ZŁOTOGÓRSKI. Nie, nie, ja go nie znam... Sądzę jednak, że... Nie potępiaj młodzieńcze nikogo, dopóki go nie poznasz!

ZYGMUNT. Otóż chciałem się zwrócić do szanownego mecenasa z prośbą, czy by się pan nie zajął sprawą tej biednej sieroty bez ojca i matki... tyle dobrego słyszałem o panu od mego przyjaciela, że ośmiela mnie to...

ZŁOTOGÓRSKI. Bądź pan spokojny. Sprawę tę biorę w swe ręce, a możesz być przekonany, że adwokat Złotogórski sprawy nie pokpi... Tymczasem przyjmij to

Zagorny
Goldfisi
Lisbon

dla niej (podaje mu pugilaręs), powiedz, że...

ZYGMUNT. Panie mecenasie, ona tego nie przyjmie, tym bardziej przez moje ręce, ~~jest za nadto dumna, by brać jałmużnę...~~

ZŁOTOGÓRSKI (na stronie). Ten chłopak mnie zawstydzą (głośno). Przepraszam, zapomnij pan o mojej niedelikatności i bądźmy od dziś przyjaciółmi.

ZYGMUNT. O panie mecenasie (Złotogórski podaje mu rękę, odchodzi i wraca znowu).

ZŁOTOGÓRSKI. Panie Zygmuncie. Jeszcze słówko, jak przed starym przyjacielem. Czy pan Manię kocha?

ZYGMUNT. Więc pan mecenas to odgadł? Tak jest, Kocham!

ZŁOTOGÓRSKI. Ona jest pańską kochanką?

ZYGMUNT (żywo). Kochanką? Nigdy nią nie była i nie będzie. Droga do jej serca prowadzi tylko przez ołtarz.

ZŁOTOGÓRSKI. Zaczny chłopcze!

ZYGMUNT. Ależ panie mecenasie, jestem bardzo nieszczęśliwy. Ona mnie nie chce, nie kocha!

ZŁOTOGÓRSKI. Zdaj pan to na mnie. Pozyskawszy pańskie zaufanie, biore na siebie wszystko (odchodzi). (hejmo)

SCENA 10

ZYGMUNT (sam)

ZYGMUNT. Poczciwy, a jaki bezinteresowny. Mnie widział pierwszy raz, jej nie zna wcale, a tak gorąco wziął sobie do serca naszą sprawę. Miał Stefek rację, mówiąc, że to najzacniejszy człowiek pod słońcem!

SCENA 11

ZYGMUNT — STEFAN (*wpada nagle*)

ZYGMUNT. Ach! Stefiku! Nie wiesz, jakie szczęście mnie spotkało?

STEFAN. Wiem, już wiem, spotkałem na schodach Złotogórskiego: jakiś wzruszony, rozgorączkowany, mówił mi o wszystkim. I cóż ty na to? Prawda, że z niego piramidalny chłop?

ZYGMUNT. Najzacniejszy, najpocziwszy.

SCENA 12

CIZ — LISTONOSZ — potem KANTEK

WSZYSCY. Depesza?

STEFAN. Proszę cię, Zygmuncie, podpisz ten receptis za mnie (*otwiera depeszę i czyta*). Daj listonoszowi napiwek (*czyta*). — Zwycięstwo wolnej myśli, w angielskim banku czek na 30 000 białów.

ZYGMUNT. Brawo! Brawo! (*ściska go*).

KANTEK. Gra, 30 000 bajaków! (*skacze*).

SCENA 13

CIZ — GOLDFISZ

GOLDFISZ. Zwycięstwo! Wymęczyliśmy nasze „Powsolne męczenie”!

STEFAN (*porywa go i tańczy*).

GOLDFISZ. No! Aj waj!

STEFAN. A ty, skąd Goldfiszku o tym wiesz, skoro ja się sam w tej chwili dowiedziałem?

GOLDFISZ. My, Żydzi, wszystko zaraz wiemy!

STEFAN (*wesoło*). A to szelma Żyd!

GOLDFISZ. Za co ma bicz szelma? Czy ja panu nie pożyczył pieniędzy, tam jest czek dla pana!

STEFAN. Zapraszam was wszystkich na kolację.

~~GOLDFISZ. Aj, waj!~~

KANTEK. A zielona będzie?

WŚZYSCY. Wirwat! Wirwat!

GOLDFISZ. Aj! waj! Ja widzę, co ja tu będę beknąć za te zielone kolacje!

SCENA 14

CIŻ — HELCIA (*wpada zalterowana*)

HELCIA. Ach! Stefku! Wyobraź sobie co za nieszczęście!

STEFAN. Co się stało?

HELCIA. Zgubiłam klucz od mego mieszkania, żadnego ślusarza o tej godzinie nie zastanę — i... (*wybucho płaczem*). Jestem w nocy bez dachu!

STEFAN. I cóż zrobisz?

HELCIA. (*tupie nogą, na stronie*). Ach jakież on niedomyślny! (*głośno*). No, chyba na planty spać nie pójdę!

STEFAN. Rozumie się! Na plantach są przeciągi!... Wiesz co? Zostań z nami, my i tak dziś spać nie będziemy!

SCENA 15

CIŻ — KANTEK (*z butelkami i prowiantami*)

HELCIA. O! Cóż to znaczy? Bal?

STEFAN. Tak, robimy wielki bal!... To są moi goście! Ty ich nie znasz, oni ciebie nie znają.

GOLDFISZ. Ja jeszcze nie miałem przyjemność w osobisty stosunek z panią. Anon Goldfisz! Ja ten bal funduję!

KANTEK (*na boku do Stefana*). Proszę pana, te dwie paniënki, co obok nas mieszkają —

STEFAN. Te szwaczki?

KANTEK. Te same! Może by je na bal zaprosić?

STEFAN. Dobra myśl! Proś! Helciu! Nie masz nic przeciwko temu...

HELCIA. Owszem, nie mam nic naprzeciwno!

STEFAN. Dawać je!

KANTEK. Już są podane! (*otwiera drzwi i mówi*). Naprzód twarzą, niech damy włożyć!

SCENA 16

CIZ — BIBI — FIFI (*młode, ładne dziewczęta*).

BIBI (*za sceną*). Ja jeszcze ani razu...

FIFI. Ja nie przyzwyczajona.

KANTEK. Jazda! Jazda! Tu się przyzwyczajacie!

BIBI — FIFI (*weszły i przedstawiają się, dygając*).
Bibi... Fifi...

STEFAN (*nalat kieliszki*). Zdrowie pięknych dam!...
Panno Bibi!... Panno Fifi!

BIBI (*wychyla od razu kieliszek*). Ja jeszcze ani razu...

FIFI (*tak samo*). Ja nie przyzwyczajona!...

STEFAN. Zdrowie sąsiadek!

WSZYSCY. Wiwat!

HELCIA (*do Stefana*). A ze mną się trącisze? Niech żyje miłość! (*upuszcza klucz z torebki*).

STEFAN. Co to?

HELCIA. Nic, klucz od mojego pokoju!

STEFAN. Więc znalazł się?

HELCIA. Zdajesz się być z tego bardzo zadowolony! Oczywiście!... teraz już mogę iść do domu, nie będę ci przeszkadzała w zabawie z sąsiadkami!

STEFAN. Dajże pokój! Chyba nie jesteś o nie zazdrosną!

BIBI (na boku do Zygmunta). Ja jeszcze ani razu...

FIFI (tak samo do Edwarda). Ja nie jestem przyzwyczajona...
"Dymek z papierosa"

GOLDFISZ (z kieliszkiem w ręku). Niech żyje pan malarz Zagórny, co wydał ze swego łona na ten szwiat...

WSZYSCY. Niech żyje nam mistrz! Niech żyje Stefan Zagórny!

SPIEW

I

HELCIA

Na poddaszu u malarza,
Co nie często się wydarza,
Jest bal wielki — chodźmy też!
Zabawimy się, gdy chcesz!

p.m. do
Kurtynki
i hotelu

STEFAN

A że bawią się nie głupio,
Więc śpiewają, skaczą, tupią —
Hula artystyczna brać,
W domu nikt nie może spać!

II

HELCIA

Więc na górę pędzi stróżka,
I gospodarz wylazł z łóżka,
A córeczka za nim — myk! —
„Tam na górze — co za krzyk?!”

STEFAN

Idźcie, idźcie spać burzuje!
 Nikt nikogo nie morduje,
 Czy wam zazdrość, albo żal,
 Że jest na poddaszu bal?

III

HELCIA

Pani stróżko, idź do bramy!
 Tu się bawią lepsze damy,
 Nam bez ciebie nie jest źle!
 Towarzystwo „haute-volée”!

STEFAN

A ty, co masz brzuch jak beczkę,
 Gospodarzu! Daj córeczkę,
 Jeszcze kiedy wszyscy śpią,
 Z rana odeszłemy ją!...

(Tańce, ewolucje ad libitum).

KONIEC AKTU TRZECIEGO

20.15

1. po rejsach świata
2. przygotować katalogi
3. Kuntzka
4. znak do elektryka
na sw. widowni

PRZERWA

30 minut

rozparcie

1. widownia khodii
2. uwertura muz.
3. na koniec (M) - kurtynka ↑ [św.wy0146]

||| lampa ↓

światło

p.m. do kurtynki
i do drzwi

p. muzyce!!!

25 min.

wójt
radni
Majcherek
Gomułka
Goldfisz

AKT CZWARTY

W kancelarii gminnej.

Obszerna izba, trzy wejścia, jedno w głębi, dwa boczne. Pod tylną ścianą ławka dla Gomułka, na ścianie okrągowana czarna tablica z ogłoszeniami. Po prawej, na przodzie, mały stolik z papierami i stołek. Na środku sceny duży stół, dokoła stołki, na stole dzwonek, przybory do pisania, olbrzymi kałamarz, pióra gęsie itd.

SCENA 1

(Dokoła dużego stołu siedzą: WÓJT i radni: MARCIN — KAPALA — SERWATKA — pisarz MAJCHEREK — GOMUŁKA siedzi pod tylną ścianą na ławie)

MARCIN. Za mojego wójtostwa tego nie bywało, bo jako szewc uczciwy...

SERWATKA. Co mi tam swoim szewstwem zawracacie głowę! A za was to nie było, że świnię na dzień dobry całowały w gębę policjanta, który spał w rynsztoku?

WÓJT. Przeważnie!

MAJCHEREK (wstaje). Świetna Rado gminna. Proszę gębę zamknąć, bo tu nie jest jarmark szewski w Alwerni, tylko posiedzenie Rady gminnej, gdzie żywioł inteligentny — niby ja — musi stoczyć decydującą walkę (pokazuje kolejno wójta i radnych) z ciemnotą, zacofaniem, prywatą i egoizmem...

WÓJT. Przeważnie!

MAJCHEREK. Gomułka! Zawołać Żyda Hamera!

(Gomułka wprowadza go).

SCENA 2

CIŻ — HAMER (Żyd-arendarz w chałacie)

HAMER. Kłaniam sze!

(Milczenie. Majcherek wertuje papiery).

HAMER. Kłaniam sze!

(Gra mimiczna, jak wyżej).

HAMER. Ja sze kłaniałem do kochanej Rady gminnej i pan pisarz Majcherek!

MAJCHEREK. Tu nie ma żadnego pisarza!

HAMER (pokazuje na niego palcem). A to? Co to jest?

MAJCHEREK. Ja jestem, kaś ta wlaz, sekretarzem!

WÓJT. Przeważnie!

MAJCHEREK. Jest tu doniesienie, że w szynku Hamera pobili policjanta Gomułkę.

GOMUŁKA (z ławki). Wszystko w porządku... pobili!

HAMER. Aj waj! Oni mnie pobili pięć kufla i ja nie nie mówię, a panu pobili jednego policjanta i już wielkie „gezenes”. Policjant nie jest ze szkła i jeszcze go można używać! Czy ja go biłem? Jego bili goście!... Zresztą on się o to nie gniewa. Gomułka! Gniewasz się?

GOMUŁKA. Wszystko w porządku, nie gniewam się.

HAMER (do Majcherka). Zapisz pan, co on się nie gniewa!

MAJCHEREK. Czy policjant nie ma pretensji do szynkarza Hamera — a to z pobicia tytułu?

GOMUŁKA. Z pobicia tyłu?... Nie!

HAMER (do Majcherka). Zapisz pan, co on ma wszystko w porządku.

MAJCHEREK. Mimo to jest obraza władzy!

HAMER. Aj! waj! Co za władza? Jak pan Majcherek dostanie w gębę — to jest władza!

MAJCHEREK. No, no, tylko, kaś ta wlaż, bez porównań!

HAMER. Jak pan wójt dostanie w gębę...

WÓJT. Przeważnie!

HAMER. ...to jest władza!...

MAJCHEREK. A, wójt, to może sobie dostać!

HAMER. Ale policjant? Co jest? To były właśnie urodziny mojej żony.,

GOMUŁKA. To ja na imieniny twojej żony mam brać po gębę?

WÓJT. Przeważnie!

MAJCHEREK. Propinator, Jakób Hamer, zapłaci tytułem kary za obrazę władzy zł reńskich 2, a za wycierpiany ból i wstyd policjanta złoty reński 1, razem 3, piszę 3 (cicho do Hamera) mówię 4.

HAMER (cicho do Majcherka). Sygit! To sze zrobi! (głośno) 3 papierki? To ja będę od razu złożyć 6 papierków, żeby już i na drugi raz było!

MAJCHEREK. Jak to, kaś ta wlaż?

HAMER. Nu, przecież pan Gomułka nie był ostatni raz u mnie!

MAJCHEREK. To za każdym razem, kaś ta wlaż (gest bicia).

WÓJT. Przeważnie!

HAMER. Panie sekretarzu! Co nobić z gośćmi? Gramofon mi się popsuł, w karty grać nie wolno — nu! Jaka ma być atrakcja dla gościa?

MAJCHEREK. Więc Gomułka?

WÓJT. Przeważnie...

MAJCHEREK (do wójta). To może byśmy Gomułkę wydzierżawili Hamerowi, kaś ta wlaz, na pół roku?

HAMER (kładzie na stół pieniądze, a po kryjomu daje także Majcherkowi do ręki, potem mówi) Kłaniam sze do Rady gminnej i pan sekretarz Majcherek! (ci-cho do Gomułki). Wy, Gomułka, przyjdźcie dziś wieczór do mój interes!...

GOMUŁKA (nieufnie). A nie ma tam dziś znowu ja-kich imienin u pana?

HAMER. Wy możecie być spokojni! (wychodzi) Kła-niam sze!

SCENA 3

CIŻ bez HAMERA

MAJCHEREK. Te pieniądze przeznacza się na po-trzeby kancelaryjne (chowa do kieszeni).

MAŚLANKA. A pan — do swojej kieszeni schował.

MAJCHEREK. A do której?

MAŚLANKA. Do tej, do tej prawej!...

MAJCHEREK. Bo tak ma być!... W prawej fundu-sze publiczne — w lewej mój prywatny majątek!

WÓJT. Prywatny — przeważnie!

GOMUŁKA (podchodzi do Majcherka i wyciąga rę-kę).

MAJCHEREK. Czego?

GOMUŁKA. Jeden złoty reński!

MAJCHEREK. Za co?

GOMUŁKA. Za wycierpiany ból i wstyd!

MAJCHEREK. Ból minął, a kancelaria będzie już sama wstydzic się za ciebie. Nic nie dostaniesz!

GOMUŁKA. No, to wszystko w porządku! (siada w tyle na ławce).

MAJCHEREK. Świetna Rado gminna! Świetna Rada

raczy uchwalić konieczności kancelaryjne: miotłę, bo się tamta do krzty zdarła, kłódkę do kozy, bo tamtą ukradł aresztant, buty dla sekretarza gminy, który jako żywioł inteligentny w tej reprezentacji prowadzi walkę z ciemnotą, zacofaniem i egoizmem...

MARCIN (*wstaje*). Ostańcie zdrowi, ale moja żona nie lubi, gdy się spóźnię na obiad!

MAŚLANKA. U mnie krowa łąda godzinę się ocieli...

MAJCHEREK. Krowa z obiadem poczeka, żona się sama ocieli...

KAPAŁA. Narzeczony mojej córki...

MAJCHEREK. Córka pana radcy nie da się uwieść, ja ją znam, to bardzo porządna panienska!

WÓJT. Przeważnie...

MAJCHEREK. Konieczności kancelaryjne...

WÓJT. Jako wójt. zamykam przeważnie posiedzenie.

MAJCHEREK. Żywioły inteligentne...

KAPAŁA. Ostańcie z Bogiem, panie pisarz!

(*wychodzą*)

SCENA 4

MAJCHEREK — GOMUŁKA

MAJCHEREK (*patrzy za odchodzącymi*). A żeby was wszyscy diabli wzięli! Takie lekceważenie inteligentnego żywiołu! No! Już ja to sobie odbiję!... (*siada przy małym stoliku po prawej*). Gomułka! Do raportu!

MAJCHEREK. Wstać! Jesteś przed zwierzchnością!

GOMUŁKA. Wszystko w porządku!

MAJCHEREK. Cicho! Nie pytany, nie odzywaj się, na pytania odpowiadaj krótko.

GOMUŁKA. Niech będzie i tak!

GOMUŁKA. Flaszke!

MAJCHEREK. Pójdziesz, kamalio!

GOMUŁKA (*odchodzi*).

SCENA 5

MAJCHEREK — *wchodzi* BENZEK

BENZEK. Jak kocham Panu Bogu, takowy kwaternik (*sposzrzega Majcherka*). A serwus! Mein Name Wenceslaus Benzek, rachunkowy podoficer.

MAJCHEREK. A moje Mame: Majcherek, sekretarz.

BENZEK (*siada na stole*). Majcherek pane, to je źle!

MAJCHEREK. Co źle?

BENZEK. Czy w całej wsi nie ma już porządnego łózka?

MAJCHEREK. Łózka?

BENZEK. No, ja! Bet, łózka. Ja jestem tu na manewrach i muszę mieć porządną kwatere. (*Ciszej, poufale*). A czy ta blondynka, ta Mania, nie ma co do wynajęcia?

MAJCHEREK. He, he, he! Tam się już kto inny zakwaterował!

BENZEK. Kto se zakwaterował, sakramencka kluka?

MAJCHEREK. To jest, ja nie wiem... ale...

BENZEK. To, co pan powidasz, ja nie kce kwatere u takiego krokodyla!

MAJCHEREK. Krokodyla?

BENZEK. Takowa stara czarownica, co już by mogła być uczciwą prababką!

MAJCHEREK. No, to w drodze urzędowej zrobimy przypomnienie...

BENZEK. Żadne przypomnienie, zamknąć babę do kozy i kazać wytrzepać...

MAJCHEREK. Babę?

BENZEK. Pierzynę, a babę też! Potem zrobić urzędowe wypomnienie, co pan Benzek woli kwatere od tej Mani...

MAJCHEREK. Ależ to niemożliwe, do dawania kwater nie możemy nikogo zmusić, tym bardziej młoda dziewczyna.

BENZEK. Mania niemożliwa do dawania? Co je niemożliwa dla pana Benzka? To ja się wynosim z takiego wsi już!

MAJCHEREK. Panie feldfebel!

BENZEK. Nie kcem. Nie kcem! (*wychodzi z pasją*).

MAJCHEREK (*sam*). A idź na złamanie karku. Oj ta Mańka, ta Mańka, wszyscy za nią tracą głowy, a i ja także, kaś ta wlaż, ~~umiem kochać i wiem jak kochają...~~

SCENA 6

MAJCHEREK — GOMUŁKA — i JASIEK NALEPA
(*z biczem*)

MAJCHEREK. Co tam znowu?

GOMUŁKA. Wszystko w porządku, złapałem fiakiera!

NALEPA. Ja pod ten cyrkuł nie należę!

MAJCHEREK. Co ten człowiek zrobił?

GOMUŁKA. O czarny włos, byłby białego piesa rozjechał!

MAJCHEREK. A, nieostrożna jazda!

NALEPA. Czy wciurności!!!

MAJCHEREK. Cicho! Stać przed władzą. (*Cicho do Gomułki*). Tyś, łotrze, znowu pijany?

GOMUŁKA. Mularz Kłapistran!...

MAJCHEREK. Idź.

GOMUŁKA (*odchodząc*). Kłapistran...

SCENA 7

CIZ bez GOMUŁKI

MAJCHEREK (*siada za stołem*). Jesteście obwinieni o nieostrożną jazdę. Czym się trudnisz człowieku?

NALEPA. A no pewnie nie rozjeżdżaniem piesów? Jestem uczciwy krakowski fiakier!

KUPLETY FIAKRA

I

Krakowski jestem fiakier,
 Z krakowską fantazyją,
 Czapeczkę mam na bakier
 I długą kierezyją!
 Po lewej w rynku stoję
 Sukiennic naprzeciwko,
 Mnie lubią państwo moje
 I zbieram furt na piwko!
 A kiedy się dorobię
 Choć coś, choć coś, nieledwie,
 Karetkę kupię sobie
 I dobre szkapę ze dwie.
 Siadajcie więc panowie!
 Wio naprzód, czasu szkoda,
 Jedź ostro, co się zowie, }
 To kawalerska moda! } bis

Złotogórski

II

Z nauki człek nie słynie,
 A, niechże Bóg zachowa!
 Myślałem, że jedynie
 Ma ogon koń lub krowa.

Lecz pewnie to cygaństwo,
 Bo pod swój rozum weźcie
 Kochane moje państwo,
 Co tu ogonów w mieście!
 I widok taki mamy,
 Kto chce, niech się przekona:
 Ze sługi, jak i damy,
 „Słusują” do ogona.
 Na koźle człek się zwija
 I z zimna dmucha w łapy,
 Lecz ogon, co znam ci ja: }
 To tylko mojej szkapy! } bis

III

Są różne gusta tłumu,
 Co sprowadzają na psa:
 Jednemu flaszkę rumu,
 Drugiemu sztagan sznapsa.
 Że jest trucizna w rumie,
 Karolek dał dowody,
 Ja tylko sznaps rozumie,
 Jak koń mój kupeł wody,
 Choć z pijackiego plonu
 Następstwa są złowieszcze:
 Karolek zleciał z tronu,
 Ja z kozła nigdy jeszcze,
 I piją z tej przyczyny,
 Na radość, czy na smutki,
 Rum austriackie syny, }
 Ja fiakier, kielich wódki! } bis

IV

Dziś wolna Polska znowu,
 Bo wrogi pokonane,

Lecz zbierzmy teraz wszyscy,
 Swe siły nadszarpane:
 Pokażmy się dziś światu,
 Żeśmy silni jednością,
 Że w naszą wielką przyszłość,
 Patrzym z wielką ufnością.
 Pomóżmy wielkim mężom,
 By dzieła dokonali,
 Co obca moc rozdarła,
 Na nowo nam zebrali.
 I wznieśmy dzisiaj okrzyk
 Z piersi naszych nadludzki:
 Niech żyje wieki całe
 Nasz wielki Wódz Piłsudski!!! } bis

MAJCHEREK. Wszystko to zaciągnąłem do protokołu, a teraz odpowiadaj na pytania. Skąd się tu wziąłeś?

NALEPA. A dyć pan widział, co mnie ten zbój z toporem przyprowadził!

MAJCHEREK. Ale zanim cię przyprowadził, musiałeś do naszej gminy przyjechać?

NALEPA. A juści, bo mnie wynajął jakiś pan, co ma we gminie interes!

MAJCHEREK. Kaś ta wlaż! A gdzie ten pan?

NALEPA. Poszedł se cygaro kupić, a ja mam na niego czekać!

MAJCHEREK. Idź, przyprowadź go tu!

NALEPA (*chce odchodzić*).

MAJCHEREK. Poczekaj. Za usiłowanie rozjechania psa, zapłacisz jednego guldena.

NALEPA. A widziałeś pan cwancygierną z dziurką? Nie ma głupich, bądź pan zdrow!

SCENA 8

CIZ — ZŁOTOGÓRSKI

ZŁOTOGÓRSKI (do Nalepy). Człowieku, jak można konie zostawić same?

MAJCHEREK (do Nalepy). Za zostawienie koni bez dozoru, pięć guldenów kary, razem dziesięć guldenów.

NALEPA (oburzony). A to co za rozbójnictwo! Dziesięć blatów! Za co! He?

ZŁOTOGÓRSKI (do Majcherka). Ja za niego zapłacę!
(do Nalepy) Możesz wyjść!

NALEPA (odchodząc). Dziesięć blatów, widzicie go!

SCENA 9

MAJCHEREK — ZŁOTOGÓRSKI

Agata
do pisarki
Gomulski

MAJCHEREK (odbiera pieniądze). Jeżeli pan dobrodziej taki łaskaw, czym mogę służyć?

ZŁOTOGÓRSKI. Jestem mecenas Złotogórski.

MAJCHEREK. Panie mecenasie! Jestem sekretarz Majcherek!

ZŁOTOGÓRSKI. Otóż sprowadza mnie tu interes nie mój, lecz obcej osoby!

MAJCHEREK. Słucham pana mecenasia!

ZŁOTOGÓRSKI. W gminie tej zamieszkała jest Maria Dzierwańska, znasz ją pan?

MAJCHEREK. Znam ją o tyle, o ile... (do siebie) aha! Pewnie nowy konkurent! (głośno). Tak, panie mecenasie!

ZŁOTOGÓRSKI. Widzę z pańskich oczu, że jesteś człowiekiem uczciwym...

MAJCHEREK (do siebie). To dziwne, jak on to uważał.

ZŁOTOGÓRSKI. To jest córka moja.

MAJCHEREK (przerażony). Jego córka?

ZŁOTOGÓRSKI. Składam na pańskie ręce, panie sekretarzu. posag dla mej córki w wysokości 20 000 złr. Pamiętaj, że to grosz sierocy!

MAJCHEREK. O to niech pan mecenas będzie zupełnie spokojny, oddam je w całości do rąk panny Mami. Może pokwitowanie?

ZŁOTOGÓRSKI. Jeszcze jeden warunek. Znam pewnego młodzieńca, który ją kocha i chce ją poślubić, na imię mu Zygmunt. Zastrzegam sobie więc to, że pan dasz Mami pieniądze dopiero po zamążpójściu. A teraz złożysz je w depozycie. Odchodzę, a los mego dziecka składam w pańskie ręce.

SCENA 10

MAJCHEREK (sam)

MAJCHEREK (chowa pieniądze do kieszeni i ciągle je gładzi). Dwadzieścia tysięcy!... Dwadzieścia tysięcy!... Szczęśliwa dziewczyna. Ależ na co jej tyle pieniędzy? Przecież należy mi się za moją uczciwość przynajmniej pięć tysięcy złotych reńskich... Ej! Nie! Ona do pieniędzy nie przyzwyczajona. Ja co innego, ja znowu do pracy za delikatny jestem; otóż dam jej dziesięć tysięcy, to jej wystarczy, a wezmę sobie drugie tyle (chce odchodzić, ale zatrzymuje się). Po prawdzie, na co jej nawet tyle, wystarczy najzupełniej pięć tysięcy reńskich, skończona sprawa. ^{Ważny} Ale daleko lepiej byłoby mieć całe dwadzieścia tysięcy!... (mlaska językiem). Nie dam jej nic, ani grosza. Osiadę gdzie na mieście i będę sobie żyć jak wielki pan, ale trzeba to wszystko mądrze urządzić, bo sprawa ta, mówiąc po polsku, pachnie, kaś ta wlaź, kryminałem (po chwili). Boże, czy to sen,

czy na jawie, dwadzieścia tysięcy (po chwili). Teraz Mańka, kaś ta wlaż, wyjdzie z pewnością za mnie, gdy się dowie, że donobiłem się takiego majątku! (wychodzi).

po zejściu światła
kurtynka ↓

SCENA 11

Wchodzi GOMUŁKA

GOMUŁKA

I

Obowiązki moje twarde,
Bo gdy każdy śpi jak kloc,
Ja w garść biorę halabardę,
I tak łążę całą noc.

Nie znam co to jest pienżyna,
Ni spoczynku nocny czas —
Moja służba się zaczyna,
Gdy zapalą tylko gaz!

Ania gardesob

II

Budzi się aż gdzieś w południe,
A wychodzi wieczór aż
Malowana, że paskudnie
Spójrzeć takiej damie w twarz.
Biegnie, staje, znowu wraca,
Widać ma panienska czas,
Ja wam powiem, że jej praca
Jest — gdy się zapali gaz.

III

Gdy w mieście jest awanturka

Na policję: hejże! ha!
 Tam bandyta nożem szturka,
 Tam się złodziej w okno pcha.
 Każdy żyje w kondycj-i
 Jak ma gust i kiej ma czas,
 Co do tego policj-i
 Po co w nocy palić gaz?

IV

Tramwaj już po fajerancie
 I w remizie dawno śpi —
 Tylko nogów nie połamcie,
 Gdy będziecie pieszo szli.
 By nie zginął który marnie,
 Lub nie zbłądził w taki czas,
 Ja pożyczę wam latarnie,
 Bo się już nie świeci gaz!

Kurtyna.

KONIEC AKTU CZWARTEGO

*po rejsau światła
z drogi*

Kurtynka ↑

30 min.

20.55

AKT PIĄTY

Urządzenie jak w akcie pierwszym.

SCENA 1

RETMAN — FLISAK I — FLISAK II — FLISACY —
ZYGMUNT

CHÓR FLISAKÓW

I

Pruły nasze wiosła
Nurty Wisły czyste,
Dziś woda przyniosła
Nas w strony ojczyste.

FLISAK I

Z nami łaska Pańska
Powraca do chaty!
Wieziemy od Gdańska
Za zboże dukaty!

FLISAK II

Hej, tam za granicą
Urodzaje lichsze!
Więc polską pszenicą
Napełniają spichrze!

CHÓR

Niesie nas prąd gładki
 Na Kraków, na Kraków!
 Kochanki i matki
 Czekają flisaków.

FLISAK I

Pójdę ja z piosenką,
 Gdzie dziewczyna mieszka,
 Znane mi okienko,
 Znana do niej ścieżka.

CHÓR

Nie bądź dumna taka,
 Nie stróże ode mnie,
 Pokochaj flisaka,
 Nie dręcz go daremnie!

RETMAN (do Zygmunta). No, a cóż ty, Rusławie, nie pochwalisz się wiernością swej bogdanki, bo i ty z pewnością mieć musisz jaką?

ZYGMUNT. Tak, moi towarzysze. Mam dziewczynę i kocham ją, ale cóż z tego, kiedy ona mnie nie kocha!

RETMAN. Boś może za długo z nią romansował? Ale u flisaków to nie uchodzi, raz, dwa i gotów. Potem to już ci będzie wierną. Ha, nic dziwnego, jesteś nowicjuszem w naszym fachu, to nie wiesz, jak się po flisacku kocha.

ZYGMUNT. Przyznam się otwarcie, że dlatego do was przystałem i mam nadzieję, że przecież teraz, widząc, że pracuję i niebezpieczeństw się nie lękam, przekonana się może do mnie!

RETMAN. Daj ci Boże, jeżeli ją prawdziwie kochasz! Bądź dobrej myśli, Rusławie. Dzielnie się spisywałeś na wodzie, to i na lądzie sprawy nie pokpisz. Chodźcie chłopcy do gospody, wypijemy na zdrowie naszego nowego druha i jego przyszłej! Ja płacę!

WSZYSCY. Wiwat! (*wychodzą*).

SCENA 2

ANTEK — KANTEK (*wchodzą z przeciwnych stron*)

KANTEK. Antek.

ANTEK. KanteK! Jak się masz?

KANTEK. Koślawo? Co słychać?

ANTEK. Wypuścili mnie z ula!

KANTEK. Skrećcieś co?

ANTEK. Nie, mylisz się bracie. Siedziałem całkiem niewinnie!

KANTEK. Jakże, bez racji cię pokrzywdzili?

ANTEK. Ano, rozumiesz, to było wskrós zamiatania.

KANTEK. Czyś ty w tej koczce rozum stracił?

ANTEK. W kancelarii była miotła!

KANTEK. Skusiło cię?

ANTEK. Odknaj brachu! Jakby to był złoty zegarek, to może by mnie skusiło, ale miotła?... Ano, nie było nikogo do miotły...

KANTEK. Wynajęli?

ANTEK. To nic, ale dali mi za to wikt i ciupę!

KANTEK. A to gałgaństwo! No i co?

ANTEK. Było mi już tego dosyć, dałem stróżowi nocnemu, temu co mnie pilnował raz miotłą bez łeb, nie dużo, ale zaczął zaraz krwawić, tak ja niewiele myślący, buch go drugim końcem i uciekłem.

KANTEK. Nie boisz się?

ANTEK. Co mi zrobią? Ma na to świadków?

KANTEK. A jak zaprzysięgnie?

ANTEK. A może tam krzywo przysięgać, a zresztą, jak mnie złapią, to będę siedział i basta. Ale cóż ty się tak galanto wyśtafirował?

KANTEK. Jestem na służbie u malarza. Klawy chłop, maluje morowo i zbija grosze. O! My z moim panem jesteśmy całkiem po koleżeńsku. O, widzisz (*pokazuje mu sztalugi i pudło z farbami*), prosił mnie, żebym mu to zaniósł do karczmy!

ANTEK. Zastawić u Żyda?

KANTEK. Głupiś! On ma dosyć pieniędzy, a na tych drażkach to sobie maluje, jak ma czas!

ANTEK. Głupiś! Jakby miał pieniądze, to by sobie mieszkanie zapłacił i malowałby w domu!

KANTEK. Głupiś! On właśnie lubi takie krzaczkę malować, a dzisiaj będzie żydowską karczmę malował!

ANTEK. To się niepotrzebnie fatyguje, bo sobie Żyd już sam pobielił.

KANTEK. E — głupiś!

ANTEK. Serwus brachu! Muszę dymać, bo mam randę z Mańką Knapik, pamiętaj o mnie — noś mnie w sercu.

KUPLETY ANDRUSÓW

I

ANTEK: Przeklinał ktoś Zwierzyniec,
Nie wiedząc, skąd i jak —

KANTEK: Że miał pod okiem siniec
I zmięty szapo-klak.

ANTEK: A widzisz, teraz strach ci,

KANTEK: Gdy andrus cię uszlachci,

RAZEM: Gdzie zbrodniarz jest? — Więc znaj!...
 ANTEK: To ty!
 KANTEK: To ty!
 RAZEM: My dwaj! (*taniec*).

II

ANTEK: Rzecz ma się najzwyczajniej,
 Policja o tym wie.
 KANTEK: Raz w jednej jadłodajni,
 Łyżeczeki znikły dwie!
 ANTEK: Szukano; tak jak w bajce.
 KANTEK: Gdzie szukać winowajce?
 RAZEM: Chcesz wiedzieć? — ucho daj!..
 ANTEK: To ty!...
 KANTEK: To ty!...
 RAZEM: My dwaj!... (*taniec*).

*Mama
 Staszka
 Stanech
 p. do skrytki w*

III

ANTEK: Ach! Popatrz! Tam z fotela,
 Akurat trzeci rząd —
 KANTEK: Panienska okiem strzela,
 Jak dobrze widać stąd!
 ANTEK: Ach, znać się zakochała,
 KANTEK: Panienska owa mała.
 RAZEM: Lecz w kim? — Z nas każdy zuch!
 ANTEK: We mnie nie!
 KANTEK: We mnie nie!
 RAZEM: W nas dwóch! (*taniec*).

IV

ANTEK: Wystawne i ogromne
 Wesele było raz —

KANTEK: A panna młoda, pomne,
Siedziała obok nas.
ANTEK: Wtem zaszła rzecz niezwykła:
KANTEK: Oblubienica kwikła —
RAZEM: Kto powód dał? Aj! Aj!
ANTEK: To ty!
KANTEK: To ty!
RAZEM: My dwaj! (*taniec*).

V

ANTEK: Przez wojnę coraz trudniej
O chłopców! Z tego wnoś:
KANTEK: Że świat się wnet wyludni,
Jak mówi głupi ktoś.
ANTEK: A jednak, mimo wojny,
KANTEK: Świat może być spokojny.
RAZEM: Lecz któż zaludni kraj?
ANTEK: To ty!...
KANTEK: To ty!...
RAZEM: My dwaj!... (*taniec*).

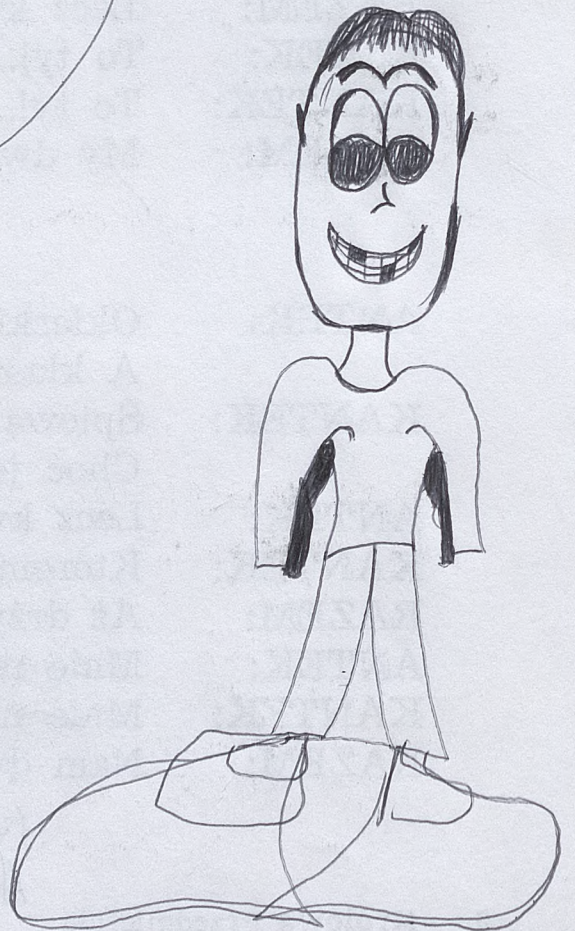
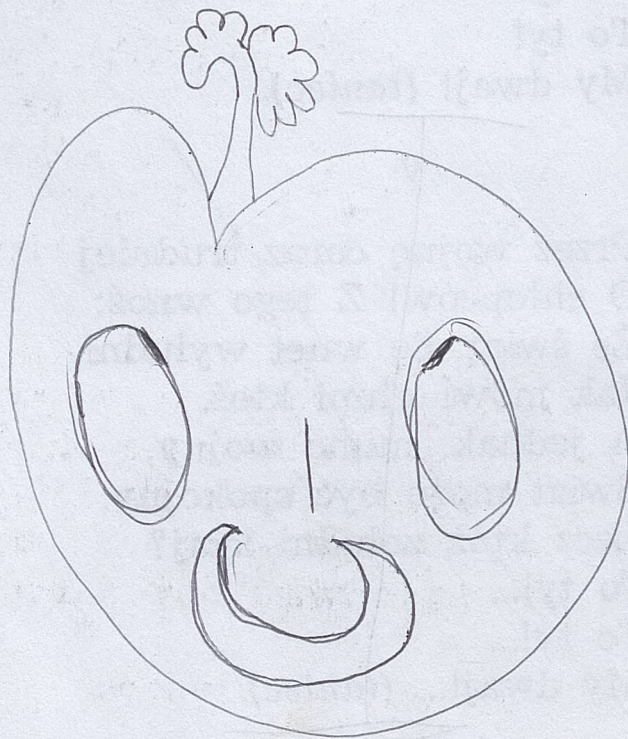
VI

ANTEK: Oklaski słyhać w sali,
A klaszcze każdy gość —
KANTEK: Śpiewalibyśmy dalej,
Choć jest już późno dość!
ANTEK: Lecz kwestia jest ciekawa:
KANTEK: Któremu biją brawa,
RAZEM: Aż drży w posadach dom —
ANTEK: Mnie nie!
KANTEK: Mnie nie!
RAZEM: Nam dwom! (*taniec*).

(*wychodzą*)

A: *Muzę dymać. Nam rządkę!*

Majcherek



SCENA 3

WSZYSCY

Wiwat Królowa! Wiwat Królowa przedmieścia!

GŁOSY. „Królowa przedmieścia!”

MANIA. Nie wspominajcie mi tego przezwiska, od niego rozpoczęły się wszystkie moje utrapienia.

STASIA. Ale teraz utrapienia się skończyły?

MANIA. Tak jest. (Nie wiem, komu mam to właśnie do zawdzięczenia, ale dość na tym, że mi wolno wrócić na Zwierzyniec, do tych pól i łąk, nad moją kochaną Wisłę i do was, którzyście mi tak dnoży i bliscy memu sercu.

STASIA. A cóżeś ty Maniu przez ten czas robiła?

MANIA. Byłam najpierw do pomocy u przekupki, źle mi tam nie było, ale nachodzili mnie ciągle jacyś faceci z miasta i ten niedobry Majcherek. Pożegnałam więc Maciejową, bo mi się lepszy zarobek trafił we fabryce cygar, ale na Zwierzyncu już zawsze będę mieszkała.

WSZYSCY. Niech żyje nasza „Królowa przedmieścia!” Wiwat! (rozchodzą się).

SCENA 4

MANIA — MAJCHEREK

MAJCHEREK (przechodzi i spostrzega). A, dobrze, że cię spotykam!

MANIA. Pan Majcherek!

MAJCHEREK. Panno Maniu! Nie uciekaj, nie będę ci mówił o tym, co ci przykrość sprawiało przedtem.

MANIA. A więc słucham!

MAJCHEREK. Skrzywdziłem cię!

MANIA. A, poznajesz pan teraz!?

MAJCHEREK. Skrzywdziłem cię wypędzeniem z gminy. Rzecz ta już naprawiona, ale nie przeze mnie. Uratował cię kto inny, tak, jak ty mnie dziś ratujesz!

MANIA. Ja, pana? ~~(Cóż ci takiego groziło?)~~

MAJCHEREK. Ratujesz mnie od hańby, a może także i od tego, kaś ta włącz, więzienia!

MANIA. Ależ ja pana nie rozumiem!

MAJCHEREK. Posłuchaj: Ty nie jesteś ubogą dziewczyną, przeciwnie. Otóż widzisz, twoja matka, której prawie nie znałaś, umierając, zostawiła majątek, a ten ci się prawnie należy!

MANIA. E, plecie pan Majcherek. No, a dużo tam tych pieniędzy!

MAJCHEREK. Dużo! Dwadzieścia tysięcy reńskich.

MANIA. Dwadzieścia tysięcy! A gdzież one są?

MAJCHEREK. Były u mnie i nikt, prócz mnie, o nich nie wiedział. Ja te pieniądze chciałem ci...

MANIA. Ukraść, panie Majcherek?...

MAJCHEREK. Ej, kaś ta włącz — zapisać chciałem... Długo walczyłem ze sobą, długo się namyślałem, no siłem je przy sobie. Dziś — przemogłem się... Pieniądze są złożone w depozycie.

MANIA. Czy to wszystko prawda? *(po cichu)*. Panie Majcherek, nigdy bym pana nie była posądziła...

MAJCHEREK. Że je wezmę?

MANIA. Nie! Że je oddasz!

MAJCHEREK. A jednak w sposób, wszelkie przeciwności wykluczający...

MANIA. ~~A więc jestem bogatą?...~~ Kiedyż te pieniądze dostanę?

MAJCHEREK. Nie przedziej, aż panna Mania wyjdzie za mąż, za tego, którego kochasz, taki jest warunek!

MANIA. Ależ ja nikogo nie kocham! Pan Majcherek

przecież nie myśli, że go kocham, tyle razy już o tym mówiłam!

MAJCHEREK. Trudno, stało się (po cichu). Ale jeżeli pokochasz tamtego, to nie zapomnij o twoim wiernym Majcherku i obdarz go chociaż odrobina, jeżeli nie serca twego, to bodaj co z tych tysięcy, co ci z nieba spadają.

MANIA. O panu nie zapomnę także... Ach, Boże mój! Sama nie wiem z radości, co robić? Czy to tylko prawda, panie Majcherek?

MAJCHEREK. To rzecz zupełnie pewna.

MANIA. A, wiem co zrobię! Polecę do wsi i rozpowiem, że teraz jestem wielką panią! powiem *szczęście*.

MAJCHEREK (odchodząc). A to głupia koza! A no leć, opowiadaj! Mnie to ani ziębi, ani grzeje!

SCENA 5

MANIA (sama)

MANIA. Teraz prędko po pieniądze. Ach, prawda, chcąc je odebrać, muszę być zakochaną i muszę wyjść za mąż. Ach, ten młody pan z miasta, a ja byłam zawsze dla niego okrutną. Gdzież on może być teraz? Tak bym go chciała zobaczyć!

SCENA 6

MANIA — ZYGMUNT

ZYGMUNT (do siebie). Nareszcie mam sposobność!

MANIA. A, jakiś zgrabny flisak. Mój panie, czy pan z daleka?

ZYGMUNT. Z daleka, ale znam te strony...

MANIA. Boże!... Pan Zygmunt!

ZYGMUNT. Tak, Maniu, to ja...

MANIA. ~~I nie tęskno za dawnym życiem?~~ Ale cóż znaczy to przebranie?

ZYGMUNT. Nie mogłaś kochać Zygmunta. Czy możesz kochać Rustawa?

MANIA. Cóż mam robić, kiedy się pan uparłeś (po chwili rzucając mu się w objęcia). No... zresztą i mnie już gwałtem trzeba męża!

ZYGMUNT (z radością). Możemy dać nam zapowiedzi.

MANIA. A potem...

ZYGMUNT. Ślub!

SCENA 8

MANIA — ZYGMUNT — BENZEK

BENZEK. A kolosał! Manewry skończone, już se wynosim. A, panna Mania!

MANIA. A tak, panie feleber, ale nie wiesz, że wychodzę za mąż!

BENZEK. A gdzie je mąż?

ZYGMUNT. Ja nim jestem!

BENZEK. Verfluchter Kerl. Ale mnie to przyjemne, że panna Mania se żeni, a panu gratuluje też, ja będę dalej swojej dziewczyny szukał, ja mam w moim mieście dziewczynę, takową, jak panna Mania. Ojciec jej umarł i zostawił chalupę, konie, świnie i celi majątek, tak ja sem z moją Katiną ożenie!

MANIA. Tak! Tak! Ożeń się pan z Katarynką!

SCENA 7

CIZ — MACIEJOWA i WSZYSCY

MACIEJOWA. Opowiadają po całej wsi, że się tu cuda dzieją. O, rety! Czy zechcesz ty do mnie teraz gadać?

MANIA (całuje ją w rękę). Dla was mam zawsze wdzięczne serce i pamięć!

MACIEJOWA. A, pan Zygmunt! Powiadam ci dzie- wucho, żeś nie mogła lepiej wybrać. Kiedyś była u mnie w kondycji...

ZYGMUNT (cicho do Maciejowej). Nie mówcie jej, bardzo proszę!

MACIEJOWA. A cóż mam z tymi pieniędzmi zrobić?

ZYGMUNT. Schowajcie na ślubny prezent!

MACIEJOWA. Albo i na chrzty, ale żebyście mnie nie powstydzili, bo jak nie będzie chrześniaka, to bym pieniądze oddać musiała!

FINAŁ

za parę chwil wyjdzie Syd...

~~CHÓR FLISAKÓW (jak akt V, scena 1)~~

Kurtyna

30 min.

KONIEC

1. 01.03.10.
2. 01.03.13.
3. 01.03.15.
4. 01.03.16.
5. 01.03.17.
6. 01.03.20.
7. 01.03.20.
8. 01.03.21.
9. 01.03.21.
10. 01.03.22.
11. 01.03.22.
12. 01.03.23.
13. 01.03.24.
14. 01.03.27.
15. 01.03.28.
16. 01.03.28.
17. 01.03.30.
18. 01.03.31.
19. 01.04.03.
20. 01.04.03.
21. 01.04.04.
22. 01.04.04.
23. 01.04.05.
24. 01.04.06.
25. 01.04.07.
26. 01.04.10.
27. 01.04.11.
28. 01.04.12.
29. 01.04.12.
30. 01.04.17.
31. 01.04.17.
32. 01.04.18.
33. 01.04.18.
34. 01.04.18.
35. 01.04.19.
36. 01.04.20.
37. 01.04.20.
38. 01.04.21.
39. 01.04.25.
40. 01.04.25.
41. 01.04.26.
42. 01.04.26.
43. 01.04.27.
44. 01.04.27.
45. 01.04.28.
46. 01.04.28.
47. 01.05.04.
48. 01.05.04.
49. 01.05.05.
50. 01.05.08.
51. 01.05.08.
52. 01.05.08.
53. 01.05.08.
54. 01.05.10.
55. 01.05.10.
56. 01.05.11.
57. 01.05.11.
58. 01.05.12.
59. 01.05.12.
60. 01.05.15.
61. 01.05.15.
62. 01.05.16.
63. 01.05.16.
64. 01.05.17.
65. 01.05.17.
66. 01.05.18.
67. 01.05.18.
68. 01.05.19.
69. 01.05.19.
70. 01.05.22.
71. 01.05.22.
72. 01.05.23.
73. 01.05.23.
74. 01.05.24.
75. 01.05.24.
76. 01.05.25.

77. 01.05.25.
78. 01.05.26.
79. 01.05.28.
80. 01.05.28.
81. 01.05.30.
82. 01.05.31.
83. 01.05.31.
84. 01.06.01.
85. 01.06.01.

1. 01.06.02.
2. 01.06.03.
3. 01.06.05.
4. 01.10.10.
5. 01.10.12.
6. 01.10.19.
7. 01.10.20.
8. 01.11.28.
9. 01.11.30.
10. 01.12.01.
11. 01.12.14.
12. 01.12.15.
13. 02.01.19.
14. 02.01.20.
15. 02.01.25.
16. 02.01.26.
17. 02.02.23.
18. 02.02.24.
19. 02.03.17.
20. 02.04.25.
21. 02.04.26.
22. 02.04.27.

KONTRBAS: TURZANSKI
HIECKOWSKI

TOKARZYK - SIKURYŃCE: GÓRA, MARCINOWSKI

KACZMARCZYK - PERKUSJA: POPIEL, SITKOWSKI

KLARNET: WITKO, CIELECKI

Za parę chwil (jak intro) v2

Za parę chwil wyjdzie stąd
Na niebie staną gwiazdy pierwsze
I przytulicie się do żon,
a one nagle zaczną mówić wierszem

Za parę chwil wyjdzie stąd
a noc was powita jak atrament.
I przytulicie się do żon
A one już nie będą takie same

Bo kiedy czasem noc majowa
Kąpie się w gwiazdach i jaśminie
to bliskie sercu szepcą słowa
- że Kraków, Wisła i Zwierzyniec

I choć w obłędzie gdzieś pędzimy
po lepsze życie, które może się przytrafi
To przecież jednak zatęsknimy
do chwil ze starej fotografii

Co to za powód i przyczyna
że chcemy hen za siebie patrzeć?
Dobrze, że przeszłość znów ożywa
W teatrze, właśnie tu w teatrze!

Co to za powód i przyczyna
że chcemy hen za siebie patrzeć?
Dobrze, że przeszłość znów ożywa
W teatrze, właśnie tu w teatrze!
W teatrze, właśnie tu w teatrze!
W teatrze, właśnie tu w teatrze!

po skończeniu piórewki

1. ciemność

pienawy uliotu - wycofanie do tyłu za
linię kurtynki

kurtynka ↓

po zejściu państwo z góry - kurtynka ↑

uliotu - kurtynka ↓

zejście w kulinę - kurtynka ↑

wychodzenie parawan

ustawienie w dwa rzędy

uliotu w dwóch rzędach - kurtynka ↓

ustawienie do finiszu wspiętego bis -

kurtynka ↑

piórewka bis : Bo między aarem nocnyżow

na koniec piórewki ciemność - wycofanie

do tyłu - uliotu - kurtynka ↓

wjeście p.p. z kulis (między opadami)

- kurtynka ↑

potem regulowane ulioty kurtyny

